Nr 218 Kraków, Niedziela dnia 22 Września 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Zatrute strzały.

„Słowo wylatuje z ust wróblem, a powraca wołem“ — mówi stare przysłowie i nikt nie zaprzeczy, że tkwi w niem wielka prawda. Słowo, nawet w codziennej rozmowie, jeźli nieopatrznie było wypowiedziane, na młynku ludzkich języków przeistacza się do niepoznania, ilekroć zaś jest w niem bodaj cień złośliwości, przybiera wnet kształty olbrzymie i kończy się najczęściej — oszczerstwem. Smutną tę prawdę stwierdza życie codzienne, a ile z tego powodu było już nieprzyjemności, krwawych zajść, nawet wypadków tragicznych — o tem roczniki ludzkości mogłyby niemało powiedzieć.

Jeśli tedy człowiek rozsądny, każde słowo wpierw zważy, nim je wypowie — i jeżeli między przepisami dobrego wychowania, w jednym z pierwszych artykułów mieści się przestroga: „że nawet dobra mowa, jest tylko srebrem, a zaś milczenie złotem“, to o ileż więcej uwagi powinniśmy zwracać na słowo drukowane, które nierównie dalej i szybciej sięga, a stokroć większy wpływ wywiera, niż słowo wymówione.

Cokolwiek ludzie mówią o prasie, zwłaszcza ci, którzy udają, że jej się nie boją, nie da się zaprzeczyć, że wywiera ona na czytelników wpływ potężny, tak dalece, że niejednokrotnie pozostają oni do tego stopnia pod wpływem gazet, które czytają, iż zdawałoby się, że są zahypnotyzowani. Wierzą, że mają zawsze sąd własny, tymczasem oni sądzą tylko sądem swego dziennika. To są fakta, którym nikt nie zaprzeczy.

Uczciwy i rozumny dziennikarz, będzie tedy przestrzegał, iżby na łamach jego pisma, nie pojawiło się nigdy nic takiego, co masy mogłyby bądź źle zrozumieć, lub coby je na błędną wprowadzało drogę. Przedewszystkiem dołoży on starań, by nie rzucał wyrażeń i haseł, które fałszywie przez czytelników pojęte, mogłyby bezpotrzebnie spowodować wstrząśnienia społeczne.

Uwagi powyższe nasunęły nam się dla tego dziś właśnie, że mieliśmy świeżo w ręku *Kurjer lwowski* i w nim znaleźliśmy dwa wyrażenia, na pozór niby niewinne, w rzeczywistości jednak będące jako strzały zatrute, które w łono narodu wymierzone, mogą w niem spowodować głębokie i bolesne rany.

Organ lwowskich radykałów, właściciela tabularnych nie nazywa nigdy inaczej tylko „obszarnikami“, a zaś właścieieli domów „kamienicznikami“. Na pozór niejednemu może się zdawać, że jest to tylko dowcip nadpełtwiańskiego organu, tymczasem, kto się w tę rzecz wmyśli, będzie zmuszony przyznać, że oba te wyrażenia, na pozór niewinne i niby dowcipne, w rzeczywistości są strzałami zatrutemi, które wypuszcza cięciwa nie bezmyślna, lecz podstępna i zła.

I żeby nas lepiej zrozumiano, cofniemy się wstecz o całe ćwierć wieku, aby czytelnikom przypomnieć, jaki to wpływ wywierało wtedy jedno, jedyne słowo.

Kiedy hr. Agenor Gołuchowski i dr Florjan Ziemiałkowski, przed gawiedzią na podwórzu ratusza lwowskiego wyjaśniali swoje stanowisko do rządu, poczytując przejście kraju do bezwzględnej opozycji za rzecz dlań niebezpieczną, wtedy wódz nadpełtwiańskich warchołów, śp. Jan Dobrzański, nazwał obu tych posłów „rządowymi mamelukami“. Wyrażenie to, nie dla wszystkich zrozumiałe, przyjęło się w mgnieniu oka, (tłumy mają to do siebie, że chętnie i wlot to podchwytują, co najmniej rozumieją) i od tego czasu każdy, kto nie warcholił, kto nie był tromtadratą, uchodził za „mameluka“. A komu to miano raz nadano, ten był poczytywany za człowieka najgorszego, za złego Polaka, powiedzmy więcej — za zdrajcę Ojczyzny!

Dziś *Kurjer lwowski* woła „obszarnik“ i on sam w gołębiej swojej naiwności, może sądzi, że pod tym wyrazem należy rozumieć tylko właściciela tabularnego, ale chłop inaczej to słowo bierze. Ten, w tem odróżnieniu obszaru dworskiego od gminnego, odczuwa przeszłość bolesną. I widzi, że na obszarze nie mieszka jego sąsiad i starszy brat, lecz jego dawny pan! I przypomina sobie to wszystko, co niegdyś przeszedł, a coby dziś zapomnieć powinien: poniewierkę, pańszczyznę, niewolę! Na brzmienie wyrazu „obszarnik“ budzą się w nim dzikie namiętności — słyszy brzęk kos, czuje zapach krwi i widzi pożogę!...

Czy organ lwowskich radykałów wie, dokąd dąży?

Kurjer lwowski właściciela domu nazywa „kamienicznikiem“ i tem jednem słowem obudza dzikie instynkta w tych masach wydziedziczonych, które nie mają własnego dachu nad głową! W brzmieniu tego wyrazu one czują urągowisko dla swojej nędzy, krew w nich się burzy, nienawiść duszę im wypełnia, wszystko, co szlachetne w sercu zaumiera, a co dzikie, jak lawa rozpalona z głębin krateru na wierzch, się wylewa!

Taki wpływ wywierają podstępne wyrażenia używane prawie co dzień przez *Kurjer Lwowski.*

Nazwiska tego pisma w ciągu dwu lat, o ile nam się zdaje, nie wymieniliśmy ani jeden raz. Kto nas czyta, organu lwowskiego nie bierze do ręki i nawzajem jego prenumeratorowie nie zachwycają się naszym dziennikiem; o jakiemkolwiek współzawodnictwie między nami mowy tedy być nie może — nie niechęć więc piórem naszem dziś kieruje — lecz miłość dla tego biednego kraju, w którego łono lada szaleniec godzi strzałami zatrutemi!...

Po klęsce.

Wiedeń d. 21 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*). Wynik wtorkowych wyborów we Wiedniu góruje zawsze jeszcze nad wszelkiemi innemi sprawami. Niemiecko-liberalne stronnictwo, w szczególności za semicka prasa usiłuje osłabić doniosłość straszliwej klęski, robiąc poniekąd „dobrą minę do fatalnie złej gry“. Wewnętrzna złość wybucha tylko czasami stekiem obelg i potwarzy przeciwko zwycięzkim przeciwnikom, a całą mądrością talmudycznej „wolnomyślności“ jest głośne wołanie na policję, żeby ta wystąpiła z represjami przeciwko antysemitom, chociażby to było połączone z najjaskrawszem pogwałceniem ustaw. W strapieniu i nieszczęściu pocieszają się „liberałowie“ nadzieją, że rząd rozwiąże nową wiedeńską Radę gminną dlatego jedynie, iż będzie ona posiadała większość antysemicką. To już można nazwać obłędem, ślepotą umysłową, nie chcąc użyć silniejszego wyrazu. Więc dlatego, że „liberałom“, pomimo wymuszania głosów i korupcji, nie udało się uzyskać większości, ma być najlegalniej i taką imponującą większością wybrana Rada miejska rozwiązaną? Tak sobie, dla pięknych oczu pp. Richtera, Noskego i ich kliki, jako też kilku żydowskich redaktorów? Podobne żądanie jest zarówno śmieszne, jak niedorzeczne: śmieszne, z powodu aroganckiego uroszczenia; niedorzeczne, bo nie mogące nawet prowadzić do celu pożądanego przez żydowsko-liberalne stronnictwo. Wszak „ring“ ten polityczny doprowadził raz już do rozwiązania wiedeńskiej Rady gminnej i do ustanowienia rządowego komisarza w wiedeńskim ratuszu, w nadziei, iż tem sobie pomoże. Jak zaś tem pomógł sobie, najlepszym tego dowodem ostatnie wybory. Przy ponownem rozwiązaniu Rady poszłoby temu stronnictwu jeszcze daleko gorzej. Ale prawda „wolnomyślni“, pracujący w wymuszaniu głosów, żądają ze strony rządu przymuszenia wyborców do dania im swojego zaufania!

Niemieckie przysłowie: „*Wem Gott das Amt gibt, dem gibt er auch den Verstand*“ (komu Bóg daje urząd, temu daje też i rozum) da się tu przewrotnie zastosować, mianowicie: „Komu Bóg odbiera urząd, temu też odbiera i rozum“.

A to wszystko miałby uczynić hr. Badeni!

Jakie będą jego rządy, tego oczywiście nikt obecnie nie wie. Atoli jest pewnem, iż bezgranicznem uroszczeniem i śmiesznością byłoby samo przypuszczenie, iż hr. Badeni da się użyć jako narzędzie zbankrutowanej w wiedeńskim ratuszu klice żydowsko-liberalnej, — lub że pójdzie za hasłami i komendą żydowskich, nieprzejednanych dzienników, które właściwie najwięcej się przyczyniły do zwycięstwa chrześcijańskiej demokracji.

Wszelkie zaklęcia w imię wolnomyślności, postępu, cywilizacji i Bóg wie czego jeszcze, na nic się nie zdadzą. Lud wiedeński wydał wyrok i pomimo gwałtownego mącenia opinji publicznej, przekręcania i kłamstw, wie on bardzo dobrze, kto jego przyjacielem, a kto wrogiem.

Żydzi i sprawa żydowska*).

Znaczenie Talmudu w życiu żydów.

I.

Zdziesiątkowani przez krwawe wojny tak wewnętrzne jak i zewnętrzne, nienawidzeni i prześladowani przez chrześcijan, muzułmanów i wyznawców Zoroastra, ścigani bez miłosierdzia przez wszystkie czasy i narody, — żydzi nie zniknęli z powierzchni ziemi, lecz przetrwali do dni naszych w tej samej liczbie, w jakiej przestali istnieć politycznie. Było ich wówczas siedm milionów tak samo jak dziś.

Gdzie źródło tej zdumiewającej żywotności, któraby zasługiwała na podziw i cześć innowierców, gdyby nie była dla nich szkodliwą?

Cud ten sprawiła książka, raczej zbiór ksiąg, — *Talmud.* On to prowadził żydów, kiedy im zabrakło królów i wodzów, skupił ich siły, ujednostajnił dążenia, dźwigał ich obietnicą powrotu do Jerozolimy, gdy upadali w chwilach ciężkich na duchu, — on był gwiazdą przewodnią, która świeciła przez długie wieki zdeptanemu ludowi, gasnąc dopiero w początkach bieżącego stulecia.

Praca nad Talmudem rozpoczęła się już po powrocie żydów z niewoli babilońskiej i trwała aż do V. w. po Chr.

Wiadomo, że za czasów „drugiej świątyni“ istniały w Palestynie liczne „szkoły“, w których wykładano Pismo św. Komentarze te stawały się w miarę wzrastającej powagi nauczycielów „słowem świętem“, w końcu — równie obowiązującem, jak tekst Biblji. Wprawdzie wytworzyła się między żydami sekta, która uznawała tylko Zakon mojżeszowy z pominięciem wszelkiej tradycji (saduceusze), lecz przeciwniwnicy tego stronnictwa (faryzeusze), protoplaści późniejszych rabinów, zwolennicy żywego słowa, potrafili za-

*) W szeregu artykułów, pisanych przez jednego z najznakomitszych współczesnych pisarzy polskich, który jednak z powodów od niego niezawisłych, nie może wymienić swego nazwiska, damy wyczerpujący obraz sprawy żydowskiej.

panować nad narodem i narzucić mu swoje przekonania. Wmówili oni w lud izraelski, że obok Tory istnieje tradycja, podawana z ust do ust. Mojżesz przekazał ją Jozuemu, — Jozue swemu następcy i tak dalej z kapłana na kapłana, z nauczyciela na nauczyciela, z rabina na rabina.

W ciągu kilku wieków nagromadził się bogaty materjał, nie pozostający z sobą zawsze w zgodzie. Potrzebę uporządkowania licznych komentarzów — czuli żydzi już przed zburzeniem Jerozolimy, ale dopiero rabi Jehuda Hanassi („święty") dokonał olbrzymiego dzieła (około r. 200 po Chr.). On to zebrał z uczniami swoimi i spisał wszystkie komentarze poprzedników i nazwał je „wykładem", „powtórzeniem" Zakonu Mojżeszowego (*miszua*). Jehuda zamknął dowolny wykład Tory. Z ukazaniem się jego zbioru kończy się żywa tradycja, stojąca na równi z objawieniem. Uczeni żydowscy zadowalniali się odtąd komentowaniem owych uporządkowanych przez Jehudę komentarzów. Nie były to już prawa nieomylne, jak w Misznie, lecz różne, często sprzeczne tłómaczenia tego lub owego zwrotu. Każdy wykładacz, chociaż musiał się trzymać tekstu Miszny, mógł jednak po swojemu dany ustęp oświetlić, co się też rzeczywiście działo.

Aby zapobiedz ponownemu chaosowi, który groził rozbiciem jedności żydowskiej, zebrał rabi Aszi wszystkie komentarze do komentarzów, uporządkował je, ustalił i przekazał ustnie uczniom swoim. Spisaniem tych dopełnień, zwanych *Gemary* (gemara) zajął się rabi Aszi ben Kuna około r. 500 po Chr.

Gemara zamyka ostatecznie pracę nad Talmudem. Miszna jest tradycją narodu żydowskiego, wywodzącą swój początek od Mojżesza, rozszerzoną i pogłębianą przez pierwszych komentatorów, Gemara zaś stanowi jej dopełnienie, czyli szczegółowy wykład jej przepisów i dogmatów. Razem stanowią te dwie części olbrzymie rozmiarami dzieło, zwane Talmudem, czyli *Nauką*.

Ponieważ Talmud nie mógł być w całości z powodu swoich rozmiarów, przystępnym dla wielkich mas, przeto postarano się w czasach późniejszych o redakcję zwięźlejszą. Już w roku 1032 usunął rabi Izak Alfossi wiele rzeczy niepotrzebnych, ale jego t. zw. „mały Talmud" nie doczekał się uznania powszechnego. Więcej szczęścia miał głośny Mojżesz Majmonides, który ogłosił w r. 1180 czterotomowe dzieło pod tytułem: „Miszna-Tora", przyjęte przez rabinów za podręcznik. Dzisiejszy Talmud, używany przez żydów współczesnych, pochodzi z r. 1576 i nazywa się „Szulchanaruch". Autorami jego są dwaj rabini: Józef Karo z Palestyny i Mojżesz Izarles z Krakowa. Szulchanaruch różni się tem od poprzednich redakcji, że obejmuje tylko prawa, obowiązujące i dziś wszystkich żydów, podczas kiedy Alfossi i Majmonides pomieścili jeszcze mnóstwo drobiazgów, niemających już w czasach nowszych doniosłości praktycznej.

CHLEB DLA SWOICH.

Nikogo nie prześladujemy, nikogo nie ścigamy, każdemu, kto pośród nas chce żyć uczciwie, żyć pozwalamy — ale wymierzając taką sprawiedliwość innym, życzymy sobie również, by i nam taką samą wymierzano i żeby nikt nie śmiał odmawiać chrześcijanom na ich własnej ziemi, prawa do zarobkowania. Jak długo żydzi zajmowali się tylko handlem, zostawialiśmy go w ich rękach, ale odkąd kilkaset majątków tabularnych posiedli, odkąd zaczęli wykupywać grunta włościańskie, okazała się dla nas rzecz konieczna rzucić się na pole handlu i przemysłu, bo inaczej musielibyśmy mrzeć śmiercią głodową. Bierzmy się więc do łokcia — do miarki — zdobywajmy jeden posterunek po drugim a z czasem odrodzimy kraj, który dziś ginie w uścisku semitów!

A teraz przytoczymy świeżo otrzymany list z Zatora, który, oby jakiemu pracowitemu rzeźnikowi podał możność zdobycia uczciwego kawałka chleba!

Zator d. 19 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

„Miasteczko nasze liczy 1.500 mieszkańców, z których $^3/_4$ katolików, $^1/_4$ żydów, oprócz tego jest sąd powiatowy, urząd podatkowy, posterunek żandarmerji, notarjat, plebanja, szkoła koszykarska, administracja dóbr i dwór hrabiego Potockiego, co roku parę miesięcy tu bawiącego, 4 dwory sąsiednie, 4 domy rodzin dzierżawców tutejszych dóbr.

Powyżej wymienione urzędy i dwory zaopatrują się w mięso w Zatorze, gdzie mamy 4-ch żydów rzeźników, którzy za ręce się trzymając, ludność katolicką, mięso konsumującą, wyzyskują z jednej strony wysokiemi cenami, z drugiej najgorszem mięsem. Zmiana tych stosunków na lepsze jest od dłuższego czasu przez wszystkich oczekiwaną i bardzo pożądaną; nigdzie pewniej, niż w tutejszych stosunkach bez trudności i z zupełnem zapewnieniem najlepszego powodzenia mógłby sprowadzić się r z e ź n i k - k a t o l i k, umiejący bić i rozbierać wieprze, z których poza mięsem wołowem niemałąby miał korzyść.

Kilkakrotnie już staraliśmy się o rzeźnika-katolika, lecz jak dotąd bez skutku.

Czy nie ma rzeźników-katolików? A jeżeli są, czemu nie chcą, mając zapewnienie powodzenia, korzystać i pewny kawałek chleba sobie zapewnić?

To są pytania, które mimowolnie nasuwają się wobec niechęci wzięcia się do interesu katolików, pozostawiających tym sposobem wolne pole do działania żydom, którzy robią kosztem naszych żołądków i organizmów dobre geszefta! Nie mogąc sobie sami poradzić, udajemy się z uprzejmą i gorącą prośbą, ażebyś zacny *Głosie Narodu*, jako znany na tem polu pjonier, raczył nie odmówić nam swojego poparcia, sprawę tę w piśmie swojem poruszył i spowodował r z e ź n i k a - k a t o l i k a do osiedlenia się w Zatorze.

W końcu podaję, że oprócz wymienionych konsumentów mięsa, są jeszcze domy: doktora, pocztmistrza, naczelnika kolei i tejże innych urzędników, nadto przy Kółku rolniczem jest restauracja bardzo dobrze prowadzona a stołująca powyż wymienionych instytucyj urzędników kawalerów, gości administracji, względnie różnych komisyj i adwokatów na termina sądowe z Wadowic, Andrychowa i Oświęcimia przybywających. Gdy dodam do tego częste przejazdy wojska, komisję asenterunkową, kilka dni co roku tu bawiącą, sądzę, że dopełnię opisu najwiarogodniejszego, który powinienby nakłonić uczciwego i pracy poszukującego r z e ź n i k a - k a t o l i k a do osiedlenia się w Zatorze.

(Jeśliby jaki rzeźnik chciał się przenieść do Zatora, niech się do nas zgłosi, a my go zaadresujemy do osoby, która mu udzieli bliższych informacyj. Przyp. Red. *Głosu Narodu*).

Z KRAJU.

Zator d. 19 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiele się rozprawia na temat oświaty ludu, bez liku sypie się frazesami, np. o rozbudzeniu samowiedzy u włościan, o wspieraniu handlu i przemysłu krajowego, ale zwykle, gdy trzeba przystąpić do dzieła, do pracy, można się spotkać z dziwną apatją, niestety, w ł a ś n i e z e s t r o n y t y c h, którzy tak wiele o szczęściu ludu deklamowali. Te myśli nasunęły mi się, gdy w niedzielę ubiegłą d. 15 bm. otwierano u nas przy Kółku rolniczem czytelnię „Towarzystwa Oświaty ludowej". Brakło tych, którzy tam powinni byli przyjść... Za to widocznie, i prawdziwie odczuwa potrzebę oświecania się lud, ponieważ chętnie i licznie garnie się na zebrania, w Kółku rolniczem urządzane. A gdy za staraniem Tow. Oświaty lud. w Krakowie przyszło do założenia Czytelni, wtenczas mieszczaństwo i włościanie, jak nigdy przed tem, tak licznie się zebrali, by uczestniczyć w tej uroczystości otwarcia.

Do zgromadzonych w sali Kółka rolniczego, pięknie udekorowanej, przemówił ze zwykłą sobie swadą proboszcz miejscowy, ks. dr Krajewski, zachęcając do korzystania z dobrodziejstw oświaty. Następnie p. Naimski, zarządca dóbr hr. Potockiego, zaznaczył dobitnie, jakie znaczenie ma oświata względem podniesienia dobrobytu u ludu, a zaś ks. J. Minkiński, któremu powierzono kierownictwo Czytelni, podniósł w swej mowie szczególniej posłannictwo Kościoła katolickiego, jako jedynie dającego narodom zdrową oświatę i wytłómaczył, na czem ona polega. — W końcu, dla upamiętnienia tej uroczystości, rozdano między obecnych blizko 200 książeczek ludowych, a z powodu spóźnionej pory, wypożyczenie książek musiano odłożyć do przyszłej niedzieli.

Skała nad Zbruczem d. 19 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Jak wiadomo publiczności galicyjskiej i bukowińskiej, zostały Kasy chorych w r. 1889 przez rząd założone, dlatego, aby klasy pracujące z tej, tak humanitarnej instytucji, w czasie słabości i w wypadkach miały opiekę i z dobrodziejstw tego ubezpieczenia korzystały.

U nas przeciwnie się dzieje, bo na Kasę chorych, przy wypłacie bywa każdemu pracującemu grosz bez ceremonji ściągany, za to przeważnie od pracodawców do Kasy chorych nic nie wpływa i taż instytucja nie jest przez nikogo kontrolowana. Nie dziwota, bo Kasa chorych ustanowiła p e j s a t e g o „m ę ż a z a u f a n i a", o którymby wiele było do powiedzenia. Tego tylko pominąć nie mogę, że jeżeli kto zachoruje i potrzebuje lekarza, to wpierw musi się zgłosić po poświadczenie i zapłacić za nie 5 lub 10 centów.

Cóż jednak i z takiego płatnego „poświadczenia", skoro lekarz ordynować nie myśli, z jasnej zresztą przyczyny, że blisko za dwa lata nie pobrał należnego mu honorarjum; a apteka wyda wprawdzie lekarstwa, lecz także nieszczególne, bo i ona nie otrzymuje zapłaty.

Co zaś do zapomogi, to mogę śmiało powiedzieć, że trzeba wielkiej łaski męża zaufania, nim się cokolwiek otrzyma; były też wypadki słabości, np. tyfusu, że kazano choremu dopłacać, chociaż on sam miał za 8 tygodniową chorobę otrzymać w myśl ustawy zapomogę; mógłbym jeszcze więcej podobnych faktów przytoczyć i świadkami dowieść, lecz pomijam je milczeniem. Od czasu założenia Kasy chorych, dotychczas nie wybierano u nas delegatów z grona pracodawców i pracujących, walne zgromadzenia wcale nie odbywają się, nawet nikt o nich nie wie. Jak się pokazuje, wszechmożnym panom, zarządzającym Kasą chorych, nie wiele na niej zależy, my zaś prawie nie wiemy, czy mamy taką Kasę, bo ją znamy tylko z nazwiska i z tego, że ją opłacamy.

W końcu zaznaczyć jeszcze muszę, że i pan inspektor przemysłowy, choć człowiek gorliwy, o naszych stronach widać zapomniał, bo gdyby tak nie było, to zajrzałby choć czasem do młynów, gorzelń, browarów itp. Ponieważ mieszkamy o 5 mil od kolei, a w dodatku nad granicą, przeto o nas nikt się nie troszczy, pejsaci zaś odgrywają tu główną rolę, bo dla nas widać świat deskami zabity.

Jeden za wszystkich.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń, d. 21 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

I znowu mamy do zanotowania jedno więcej morderstwo w tym roku. Obecnie padł ofiarą zbrodni żyd, Izrael Mejzels, starzec 70-letni, z zawodu handlarz wędrowny. We czwartek o godz. 3 po południu, na rogu Ortlieb i Järgerstrasse, na przedmieściu Hernals, Izrael Meizels wszczął kłótnię z jakimś młodym człowiekiem. Co zaszło między nimi, dotąd sprawdzonem nie zostało, ale to jest faktem, że zbrodniarz, liczący zaledwie 20 lat, dobył noża i uderzył żyda w same piersi, poczem szybko zniknął. Ranionego przeniesiono do poblizkiej apteki, lecz wszelkie usiłowania ocalenia go okazały się bezskuteczne i biedna ofiara wyzionęła wkrótce ducha. Kto jest mordercą, dotąd niewiadomo. W komisarjacie policyjnym zeznało dwóch świadków, że słyszeli sprzeczkę i młody człowiek miał się odezwać: „Masz żydzie zapłatę".

Znakomity aktor nadwornego teatru Burgu, Lewinsky, obchodzi w tych dniach 60-letnią rocznicę swoich urodzin i zarazem jubileusz 40-letniej działalności na scenie. Pomimo warunków nieodpowiednich, gdyż jest mały, szczupły, bez rysów klasycznych, jest on jedynym dziś przedstawicielem ról szekspirowskich. Posiada piękny organ i siłę demoniczną, przytem obdarzony jest wyższą inteligencją. Dzięki tym warunkom zajął wybitne stanowisko wśród świata artystycznego i zalicza się do pierwszorzędnych aktorów niemieckich. Jubileusz będzie obchodzony uroczyście i jak powiadają, Lewinsky ma być odznaczony dekoracją.

W wczorajszym dniu wyścigów jesiennych na polach Freudenau, panowało wielkie ożywienie. Nagrody nie były wielkie, ale totalizator był wcią obłężony. Trzechletni koń ze stajni pani Kodolitschowej „Maupé", wziął lekko nagrodę w biegu sprzedażnym i totalizator płacił za 5 złr.—101 złr.

P. S. W ostatniej chwili dowiaduję się, że morderca żyda Meyzelsa został przyaresztowany. Nazywa się Józef Lutzak i jest bez zajęcia. Wałęsał się tylko po szynkach i brak pieniędzy zmusił go do zbrodni. W śledztwie przyznał się zaraz do czynu.

Swój.

Paryż d. 18 września.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Sprawa Colsona, dyrektora wydziału w ministerjum robót publicznych, jest najlepszym dowodem, do jakiego stopnia arbitralności dochodzą ministrowie Rzeczypospolitej. Pan Dutey-Dutemps, postanowił wytoczyć proces pewnemu przedsiębiorcy. Dyrektor wydziału, w ministerjum robót publicznych, Colson, sprzeciwił się temu i oświadczył kategorycznie, że przedsiębiorca wypełnił wszystkie warunki kontraktu i nie ma najmniejszego powodu do skarżenia go, więc proces napewno będzie przegrany. Minister był jednak innego zdania, gdyż nie tylko zaniósł skargę, ale jeszcze dał dymisję panu Colsonowi, pozbawiając go prawa nawet do emerytury. Krok ten bezprawny narobił wiele hałasu w prasie, lecz fakt stał się faktem i znakomity inżynier, który oddał wielkie usługi krajowi, został na starość pozbawiony kawałka chleba. Podobne wypadki dowodzą, że ministrowie teraźniejsi, drżą tylko przed parlamentem, ale z opinji publicznej, nic sobie nie robią. Ponieważ istnienie ich jest efemeryczne, korzystają zatem z każdej chwili, aby naznaczyć swoją działalność autokratyczną.

Ze wszystkich już stron odzywają się sarkania na rządy obecne, ale Rzeczpospolita trwać będzie w dalszym ciągu, bo dość często już pisałem, że brak kandydata serjo do objęcia tronu. Chyba, że wypłynie na wierzch jaki dzielny jenerał i ten, po zrobieniu zamachu stanu. ogłosi się dyktatorem.

Sir Józef Reynals, lord-mayor Londynu, opuścił wczoraj Paryż i udał się z powrotem do Londynu. Na dworcu pożegnali go przedstawiciele kolonji angielskiej i kilku radców municypalnych. Pierwszy dygnitarz *city* londyńskiej, wyraził wielkie zadowolenie z przyjęcia we Francji, lecz w swojem przemówieniu nie dotknął żadnej strony politycznej i widocznie, wszelkie jego usiłowania mające na celu zbliżenie Anglji do Francji, spełzły na niczem.

Antagonizm między obydwoma państwami istnieje od czasu zajęcia Egiptu przez Anglików. Sprawa ta poróżniła dwa sąsiednie narody na dłuższy przeciąg czasu i pokojowe jej załatwienie jest niemożebnem. Zresztą przymierze z Rosją wkłada na rząd francuski ciężkie obowiązki i gdyby nawet było jego życzeniem zrobić pewne ustępstwa Anglji, na to nie zgodzą się w Petersburgu. Przyjaciel z nad Newy staje się coraz więcej niewygodnym, lecz względy wielkiej polityki muszą ustąpić wobec własnego interesu.

Deputowany Mirman i zarazem profesor Sorbony, został wreszcie po roku służby, uwolniony wojska. W bataljonie strzelców weneńskich przesłużył cały rok i niedarowano mu ani jednego dnia. Zalicza się on do obozu socjalistycznego i po powrocie do izby z tem większą zaciekłością, będzie atakował gabinet Ribota, bo głównie niechęci premjera ministrów może przypisać, że go ubrano w kamasze żołnierskie.

Upały mamy tu do niewytrzymania, a od miesiąca nie spadła ani kropla deszczu. Barometr ciągle stoi wysoko, na niebie zaś ani jednej chmurki. Skutkiem tego, mało kto wraca do Paryża i bulwary są wciąż opustoszone, jak na początku sierpnia. Nawet w tak ludnej stolicy, jak Paryż, ubytek 100,000 ludzi czuć się daje na każdym kroku. *K. W.*

Ruch przedwyborczy.

Odezwa.

Wyborcy! Za kilka dni przystąpimy do wyborów sejmowych. Jakie będą wybory, taki będzie przyszły Sejm, który przez następne sześć lat wpływać będzie lepiej lub gorzej, ale zawsze przeważnie na dalsze losy kraju.

Komitet wyborczy, z mocy ostatniego Sejmu powstały, zabiera głos, by przypomnieć, że ma ten sam początek i pochodzenie, co dawniejsze, zatem to samo prawo do ufności obywateli i do ich powolności.

W chwili obecnej zaś ma prócz tego powinność przypomnienia tego swojego prawa i stanowiska, dlatego, że tu i owdzie objawiają się w kraju usiłowania, by prawo to zaprzeczyć, a stanowisko podkopać. — Kilku ludzi, przez nikogo niewybranych, stawia się ponad powagę Koła poselskiego, zaprzecza uprawnienia ustanowionego przez nie komitetowi wyborczemu, ogłasza siebie za jedyny prawowity komitet wyborczy, za jedyną rzetelną reprezentację i obrońcę ludu. Jakiem prawem? na jakiej zasadzie? z tytułu jakich położonych zasług lub okazanych zdolności?

Tego wszystkiego nie ma: jest tylko chęć i pewna zręczność wichrzenia i mącenia.

Trafiają oni do umysłów tym jeszcze sposobem, że głoszą, jakoby komitet centralny narzucał wyborcom kandydatów na posła, a ludność opieki takiej nie potrzebuje, sama sobie kandydata upatrzyć potrafi i wie, komu ma dać zaufanie. — Nie prawda!

Nigdy żaden komitet centralny żadnemu powiatowi, ani miastu kandydatów nie narzucał. Zawsze tylko wzywał, żeby kandydatów swoich stawiano i tych zatwierdzał, lub przyjmował do wiadomości. Tak samo i komitet obecny tych tylko zaleca na posłów, których mu miejscowe komitety przedstawią. Żadnej warstwy społecznej, ani żadnego z osobna człowieka godnego, komitet od poselstwa usuwać nie myśli i nie chce. Komitet tego tylko chce, dziś, jak zawsze, żeby w przyszłym Sejmie zasiedli ludzie stateczni, znający stosunki i potrzeby kraju, posiadający zaufanie współobywateli, a do pracy prawodawczej zdolni.

Komitet centralny ufa, że w tej stanowczej chwili część przeważna naszego społeczeństwa zrozumie, gdzie jest prawdziwy interes kraju i wszystkich jego części i pójdzie śmiało, pewnie za głosem tego interesu, nie zaś za głosem tych, co podstępnie jednych na drugich jątrzą, waśń społeczną szerzą, nienawiść do duchowieństwa i większych właścicieli wywołują, a kraj pchają do rozterki, zamięszania i anarchji. W każdym narodzie i społeczeństwie takie działanie rozkładowe jest zawsze szkodliwe. W wyjątkowem położeniu naszego narodu staje się on nierównie szkodliwszem, gorszem, i wprost niezgodnem z patrjotycznem uczuciem i obowiązkiem.

Ufamy w zdrowy rozum i wrodzony statek ludu wiejskiego, jak i jego coraz bardziej świadomy siebie patrjotyzm, ufamy, że nie da się zwieść z równej jasnej drogi na manowce, na które lud ten i kraj cały sprowadzić pragną niesumienni podżegacze.

Rozumni i poważni ludzie z wszelkich stanów, duchowni, włościanie, więksi właściciele, mieszczanie, z pewnością nie zaniedbają wpływem swoim działać i przestrzegać, jak należy, przed zamiarami i przed skutkami nieuczciwej agitacji wyborczej.

Każdy człowiek zdrowo myślący i dobry obywatel, powinien stać przy komitecie centralnym, przez Koło sejmowe ustanowionym, robić — co w jego mocy, by bronić społecznego ładu i zgody, a tamę stawiać rzucanym podejrzeniom, zazdrościom i nienawiściom, rozsiewanym przez garstkę złych między zbałamuconych i zaślepionych na szkodę wszystkich warstw ludności, wszystkich spraw na szkodę całej przyszłości kraju i narodu.

Komitet wyborczy centralny dla zachodniej części kraju, wzywa zatem wszystkich wyborców, żeby głosy swoje oddali na tych kandydatów, których już zatwierdził i na tych, których jeszcze w najbliższych dniach zatwierdzi.

W imieniu i z upoważnienia komitetu wyborczego dla zachodniej części Galicji i W. Ks. Krakowskiego.

Kraków dnia 19 września 1895 r.

Prezes	Wiceprezes	Sekretarz
Józef Męciński.	*Gustaw Romer.*	*Karol Pieniążek.*

Miejski komitet przedwyborczy w Krakowie otrzymał pismo następujące:

Podpisani mamy zaszczyt zgłosić kandydaturę na posła do Sejmu prof. dra Henryka Jordana.

Kandydatury tej, sądzimy, w naszem mieście ani uzasadniać, ani zalecać nie potrzeba. Obywatelstwu bowiem naszego miasta nie potrzeba przypominać: ofiarnej i pożytecznej, a gorącą miłością dobra publicznego natchnionej prof. Jordana działalności, jego nauki, wszechstronnego wykształcenia, szerokiej inteligencji, niezawisłości zdania i sądu, odwagi cywilnej i zdolności do inicjatywy, jednem słowem zasług i przymiotów, które pewną i niewątpliwą dają gwarancję, że tak, jak ofiarną i pożyteczną w mieście naszem na licznych polach rozwinął działalność, tak samo i w Sejmie dla dobra kraju i miasta niepospolite położy zasługi.

Kraków, dnia 19 września 1895 r.

Józef Boscovitz, W. Angel, B. Armatowicz, Stefan Czaplicki, Aleksander Sulikowski, Jan Fischer, Wacław Głowacki, Kazimierz Masłowski, Karol Pieniążek, ks. Józef Bielenin, M. Doening, Jan Wentzl, Józef Śleczkowski, W. Stachowicz, dr Tadeusz Federowicz, Czesław Pieniążek, dr Leon Ader, Zygmunt Szancer, S. A. Krzyżanowski, Ludwik Stasiński, Rajal, Jakób Judkiewicz, dr J. Hajdukiewicz, Kazimierz Baum, Jawornicki, dr Buzdygan, A. Zegadłowicz, Franciszek Ślęk, Zygmunt Kowalski, Michał Chyliński, dr Antoni Beaupré, Juljusz Nickmann (F-a F. Ludwig), Albert Mendelsburg, dr Józef Skąpski, Henryk Schwarz.

Komitet centralny wyborczy dla zachodniej części Galicji i W. Ks. krakowskiego, na odbytem posiedzeniu w dniu 19 b. m., zgodnie z przedstawionemi wnioskami Komitetów powiatowych, zatwierdził w dalszym ciągu następujące kandydatury na posłów sejmowych, z okręgów wyborczych mniejszej własności, a mianowicie: z okręgu wyborczego Dąbrowa, dotychczasowego posła p. Józefa Męcińskiego; z okręgu wyborczego Nowy-Targ, p. Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego.

Wyżej wymienione kandydatury, przedstawione przez komitety powiatowe, Komitet centralny zaleca szanownym Wyborcom i wzywa ich, aby na tych kandydatów oddawali głosy swoje przy nastąpić mającem wyborze w dniu 25 b. m.

Z poważaniem
W imieniu Komitetu centralnego:

Sekretarz	Wice-prezes
Dr Karol Pieniążek.	*Dr Gustaw Romer.*

Komitet centralny dla Galicji wschodniej zatwierdził i ogłosił następujące kandydatury na okręgi z mniejszych posiadłości: Brzeżany: H. Szeliski; Czortków: dr Rudrof; Kamionka: Stan. hr. Badeni; Podhajce: Lityński; Zaleszczyki: Chamiec; Złoczów: Apol. Jaworski.

Ze Stryja donoszą: Wyborcy większej własności zjechawszy się tu, postanowili zgodnie popierać kandydatury: Klemensa hr. Dzieduszyckiego i Franciszka Rozwadowskiego na posłów do Sejmu z większej własności obwodu stryjskiego.

W Rzeszowie dotychczas zgłosili swe kandydatury: dr Doliński, Midowicz, Pogonowski, Stroka i dr Rosenblatt z Krakowa. Najwięcej szans ma dr Doliński, mimo usilnej agitacji przeciwko niemu.

Z Pilzna piszą do nas: W dniu 18 b. m. odbyło się zgromadzenie przedwyborcze na posła na Sejm krajowy. Kandydatów zgłosiło się 4. Kita i Warzecha, włościanie z Jodłowy, notarjusz z Pilzna p. Bujnowski i właściciel dóbr z Januszkowic p. Zapalski. Po wielu mowach i interpelacjach przystąpiono do głosowania próbnego, przy którym notarjusz Bujnowski otrzymał 23 głosy, włościanin Kita i Zapalski właściciel dóbr po 10, włościanin Warzecha 2. Komitet przeto postanowił popierać kandydaturę p. Bujnowskiego i jego centr. komitetowi wyborczemu do zatwierdzenia przedstawić.

Z Czortkowa donoszą: Wyborcy większej własności obwodu czortkowskiego zebrali się już celem narady nad wyborem trzech posłów do Sejmu. Postawione zostały kandydatury: Horodyskiego Bronisława, Siemiginowskiego Włodzimierza, Czaykowskiego Władysława i Cieńskiego Tadeusza. Decyzja nie zapadła — postanowiono tylko komitetowi centralnemu wszystkich tych czterech kandydatów zakumunikować z prośbą o przyjęcie do wiadomości.

W Tarnowie zgłosili swe kandydatury z miasta: dr Rutowski, Zieliński, Wayhinger, dr Winkowski i dr Stec.

. W Jarosławiu w terminie właściwym zgłosili swe kandydatury pp. Kwiatkowski, Rychlik — i mający jak dotychczas najwięcej widoków adwokat dr Jahl.

Część urzędowa.

Konkursy. Rady szkolne okręgowe w Wieliczce i Cieszanowie ogłaszają cały szereg konkursów na posady nauczycielskie.

Licytacje. Dyrekcja skarbu podaje do wiadomości, że na r. 1896 względnie na 1897 1898 będzie wydzierżawione myto w 17 miejscowościach.

(*Gazeta lwowska* nr 190.)

FEJLETON.

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

1 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

I.

Dworno i hucznie żył pan Chorąży Sielawa, dziedzic Busiowki, jednej z najpiękniejszych wsi na Pobereżu Podolskiem. Chociaż on sam już od lat pięciu przykuty był do krzesła, otrzymaną w spadku i spotęgowaną własnym dorobkiem pedogrą, dom jego był zawsze pełen ruchu i gwaru od licznych gości, których ściągała uprzejmość bogatego amfitrjona. Dwór też Chorążego wyglądał więcej z magnacka, niż po szlachecku. Oprócz trzech rezydentów o łbach pokiereszowanych, już to w czasie ostatniej wojny szwedskiej, już to na burzliwych a bezowocnych sejmikach, dwunastu kozaków dworskich stanowiło, jakby załogę wojskową domu; liczna pokojowa służba uwijała się po komnatach; na stajni 20 arabczyków i tyleż domowego chowu wierzchowców, oczekiwało w każdej chwili myśliwskiej, lub poważniejszej wyprawy, nie licząc koni powozowych, opasłych meklemburgów i chyżych ukraińskich mierzynów.

W życiu rodzinnem los również okazywał się łaskawym dla Chorążego. Nabożna, potulna małżonka, dorodny, dwudziestopięcioletni syn, dobrze wyćwiczony w naukach przez OO. Bazyljanów humańskich, miłowany od obywatelstwa i do tańca nietylko posadzkowego pochopny; hoża ośmnastoletnia córeczka, zaręczona już ze Starościcem latyczowskim, nareszcie miłość i zgoda, panująca w rodzinie: wszystko to było dlań uwidomionem błogosławieństwem Bożem.

W połowie czerwca, w dzień świętych Marka i Marcelina, męczenników, wypadały imieniny pana Chorążego. Dwór od samego rana huczał, jak wielkie obozowisko żołnierskie. Cały dziedziniec zapełniała czeladź domowa i obca, złożona ze stangretów, kozaków i hajduków, oddając się swobodniej, niż zwykle, najrozmaitszym rozrywkom pod wpływem poczęstunku hojnego. Pokoje i stary, ogromny sad roiły się, tłumem obywatelstwa okolicznego.

Młodzież obojej płci, barwnemi strojami swojemi i wdzięczną urodą, zdawała się walczyć o pierwszeństwo z kwiatami, któremi pyszniły się klomby i łączki ogrodowe. Starsi skupili się w około gospodarza, siedzącego w krześle o kółkach, w cienistym wirydarzu, przylegającym do domu i zabawiali się gawędką, już to poważną *de publicis*, już to jowjalną, do czego niemało przyczyniał się węgrzyn wytrawny ze sławnej na całe Pobereże piwnicy Chorążego.

— Czy skończyłeś już, panie Chorąży, kosowicę u siebie? — zagadnął gospodarza najbliższy sąsiad jego, pan Podstoli, agronom zawołany.

— Nietylko skończyłem, ale i zgromadziłem już cały plon w kopice — odrzekł z pewną dumą Chorąży. — Wczoraj właśnie ostatnie siano zgarnięto na łące od Waliszówki.

Ubodło to nieco Podstolego, gdyż u niego większa połowa siana leżała jeszcze w pokosach; dlatego z intencją niekoniecznie życzliwą napomknął:

— Czy tylko dla siebie tak pospieszyłeś z robotą?

— A dla kogoż, u licha? — zapytał Chorąży.

— Wszak ta łąka, to dyferencja, a Miecznik otwarcie odgraża się, że z twojej pracy on spożyje owoce w tym roku.

— Zje djabła! — odparł Chorąży, poczerwieniawszy, jak rak w ukropie. — Zobaczymy, kto kogo zje w kaszy.

W tej chwili dwaj kozacy w świątecznych strojach, młodzi a silni i zgrabni, ukazali się w wirydarzu z oznajmieniem, że objad na stole.

Chorąży zapomniał o chwilowej przykrości, zaprosiwszy uprzejmie całe towarzystwo do wielkiej, jadalnej sali, sam potoczył się przodem w krześle, które posuwali żwawi Ukraińcy.

Po chwili olbrzymia komnata zaludniła się gośćmi. Sto osób zasiadło przy dwóch ogromnych stołach, uginających się pod stosami srebra, kryształów i porcelany.

Pierwsze danie powitała huczna kapela, sprowadzona na ten cel z Bracławia.

Uczta trwała do późnego wieczora. Po objedzie rozpoczęły się tany. Starsi bawili się, jak zwykle, rozmową, odwilżając gardła tokajem, lub starym miodkiem.

— Czy uważasz, panie Chorąży — szepnął jeden z przyjaciół gospodarza — że twój Antoś najczęściej tańczy z panną Stolnikówną.

— A! niech sobie tańczą — odrzekł ojciec z uśmiechem — ja im przeszkadzać nie będę.

W tej chwili na progu sali ukazał stę stary ekonom Chorążego, uważany raczej za członka rodziny, niż za sługę. Miał on prawo w każdym czasie wchodzić do swego pryncypała niewezwany, a nawet zasiadał do stołu jego i uczestniczył w biesiadach pańskich. Zwykle dobroduszna i jowjalna, tym razem twarz jego wyrażała silne wzburzenie wewnętrzne, trwogę i gniew zarazem.

— Panie Chorąży Dobrodzieju! — rzekł szeptem, zbliżywszy się do gospodarza — dano mi znać, że Miecznik z gromadą ludzi najechał łąkę naszą i zabiera siano na wozy. Co tu począć?

— Ha! rozbójnik!... acan pytasz się jeszcze? — ryknął Chorąży. — Natychmiast uzbroić kozaków, przyłączyć do nich, kto się tylko nawinie i rozpędzić tę szuję, a wozy porąbać! W razie oporu wszystkich potłuc na miazgę!... Czy słyszysz? — dodał, zwracając się do syna, który nadbiegł w najżywszym niepokoju na widok gniewu ojca. — Ten łotr najechał łąkę naszą i grabi siano. Uzbrój się, duchem pędź z kozakami, a gdyby się stawił zuchwale, palnij mu w łeb, jak psu!

Młodzieniec nie zwlekał jednej chwili z wykonaniem ojcowskiego rozkazu. Zbiegłszy do swego pokoju, pochwycił szablę i garłacz, nabity siekańcami, a kiedy wyskoczył na ganek, znalazł już przed nim garstkę kozaków i parobków, uzbrojonych w strzelby, topory, drągi i widły w ochoczej gotowości do boju. Oczekiwał nań także kozak z ulubionym jego arabczykiem, prześlicznym tarantem, o małej głowie i oku płomienistem. Do wyprawy przyłączyło się kilku z młodzieży, zaprzyjaźnionych z Chorążycem.

Pędem burzy hufiec przeleciał na łąkę sporną, odległą ode wsi o małe pół milki. W dziesięć minut był już na miejscu. Światło księżyca w pełni pozwalało dokładnie ogarnąć widownię miecznikowskiej napaści. Kilkadziesiąt wozów, naładowanych sianem, gotowało się już do odjazdu! Z boku na koniach trzymał się w odwodzie oddział ludzi, uzbrojonych podobnie, jak zastęp Chorążyca.

Przed nimi na ognistym rumaku harcował ogromny mężczyzna o siwych włosach, ze strzelbą w ręku. Był to sam miecznik.

Z nieludzkim okrzykiem: — Bij! Rąb! — wpadli kozacy Chorążyca naprzód na chłopstwo, doglądające wozów, okładając je bez miłosierdzia nahajkami twardemi. Bezbronni kmiecie nie mieli nic lepszego do zrobienia, niż pierzchnąć na wszystkie strony, przeklinając w duchu zatargi panów. Oddział Miecznika poruszył się dla odparcia napadu. Z obu stron rozległo się kilka wystrzałów, ale widocznie dla postrachu tylko, nikt bowiem nie poniósł szwanku. W tem wysunęli się naprzód obaj wodzowie.

— Ah! ty szczeniaku podły! — wrzasnął Miecznik ochrypłym od wściekłości głosem. — Ja cię tu zaraz nauczę. I przyłożył rusznicę do twarzy.

Chorążycowi krew uderzyła do głowy od doznanej zniewagi. Nie myślał już, co robi.

Jednocześnie prawie huknęły dwa strzały. Ten, który padł z pod drżącej ręki Miecznika, chybił celu; drugi, chociaż dany na oślep, położył starca trupem.

Powszechny okrzyk grozy powitał krwawe zwycięstwo Chorążyca. On sam odrętwiały z boleści i przerażenia, wpatrywał się bezmyślnie w bladą twarz swego przeciwnika, jak gdyby chciał surowe jej rysy wryć sobie w pamięci na całe życie. Słudzy Miecznika, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, unieśli szybko ciało swojego pana z pobojowiska; z większym jeszcze pośpiechem popędził w przeciwną stronę orszak Chorążyca, a na całą staję poprzedzał go młody zabójca, gnany widmem swojej ofiary. Straszny, jak upiór, wpadł do pokoju, gdzie z gości spłoszonych przewidywaną jakąś katastrofą, pozostało zaledwie kilku najbliższych przyjaciół Chorążego.

— Co się stało? — zawołał przerażony starzec na widok syna, który wyglądał, jak obłąkany.

— Nieszczęście! nieszczęście! — odrzekł młodzieniec z głuchym jękiem. — Zabiłem Miecznika!

— Jezus! Marja! — wykrzyknęli jednogłośnie wszyscy przytomni.

Nastąpiła chwila milczenia.

— I jakże doszło do tego? — zapytał nareszcie Chorąży, niepamiętny własnych wyrazów, wyrzuconych w uniesieniu przed godziną zaledwie.

Chorążyc opowiedział, aczkolwiek bezładnie, przebieg zajścia całego.

— Stało się... umarłego już nie wskrzesimy, nad żyjącym radzić należy — odezwał się Stolnik, ojciec pięknej Anusi, która nie żartem zaniepokoiła już serce Chorążyca. Familja Miecznika ma silne plecy... Pan Antoni w żaden sposób pozostać tu dłużej nie może... powinien na jakiś czas zniknąć z oczu, dopóki się wszystko nie ułagodzi. Ale musi to zrobić niezwłocznie... dziś jeszcze... jutro mieliby go już na oku. Czy zgadzasz się, panie Chorąży, na zdanie moje?

— Tak... tak... masz słuszność, panie Stolniku! — odrzekł stroskany ojciec. — Idź waszeć przygotować się do drogi — dodał, zwracając się do syna — i to dalekiej. Masz na to godzinę czasu. Następnie powrócisz tutaj.

Antoniemu pozostawało tylko zastosować się kornie do woli ojca. Niespełna w godzinę znowu był w pokoju Chorążego. Zastał go pieczętującego list jakiś dużym herbowym sygnetem. Przed nim na kantorku leżał trzos napęczniały dukatami. Stolnik nie odstępował przyjaciela. Obecną była także biedna Chorążyna, tonąca we łzach. Co chwila z piersi jej wydobywało się głuche łkanie.

— Oto masz list do pana mostowniczego Bukszty z Buksztynicz — odezwał się Chorąży do syna. — Jest on ciotecznc rodzonym bratem matki twojej i nie odmówi krewniakowi schronienia. Mieszka na Polesiu, w głuchej Pinszczyznie... tam będziesz bezpieczny. W tym trzosie znajdziesz tysiąc czątych — powinny ci wystarczyć na długo. Towarzyszyć ci będzie kozak Czały, odważny, cięty chłopak. Kazałem ci osiodłać „Pioruna". Koń wytrzymały, rączy... po tarancie łatwoby natrafiono na ślady twoje. A teraz nie trać czasu, jedź z Panem Bogiem. Zosia już śpi, możesz jednak ucałować ją na pożegnanie, ale tak, ażeby się nie zbudziła.

Zcicha wsunął się Chorążyc do sypialni matki, gdzie na dziewiczem łóżeczku spoczywała Zosia, znużona fizycznie tańcem, a moralnie znękana trwogą o brata.

Teraz ją sen ukołysał do wrażeń łagodniejszych, bo uśmiechała się do jakiegoś miłego obrazu. Musnął ją zaledwie brat pocałunkiem, w czoło, ale tego dość było, ażeby uśmiech zastąpiło bolesne skrzywienie ust, podobne do tego, jakie się zjawia u dziecka, zabierającego się do płaczu, a z piersi wydarło się westchnienie, a raczej jęk cichy. Nie obudziła się jednak.

Obtarłszy niemęskie łzy, Chorążyc wrócił do rodziców po błogosławieństwo na drogę. Otrzymał je na klęczkach wraz z krzyżykiem od matki i ryngrafem z wizerunkiem Bogarodzicy od ojca.

— Niech cię Bóg błogosławi, nie karze, za krew przelaną we własnej obronie — wyrzekł w końcu Chorąży drżącym od tłumionego wzruszenia głosem. Chorążyna płakała rzewnie.

Młodzieniec pochylił się także do kolan stolnikowi, który ucałował go w głowę i pocieszył słowami pełnemi otuchy.

— Jedź szczęśliwie, może na powrót twój niedługo czekać będziemy.

Sam jeden odprowadził Chorążyca na ganek, przed którym grzebał ziemię niecierpliwy „Piorun", z trudnością powstrzymywany przez Czałego. Chorążyc przypasał szablę; u siodeł obu koni, obok mantelzaczków z niezbędnemi rzeczami, sterczały dwa groźne garłacze.

— Z Bogiem! — jeszcze raz zawołał Stolnik, gdy ruszyli z miejsca i zrobił w powietrzu znak krzyża.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Właśnie gdy pióro umoczywszy w skupieniu ducha i z wielkiem namaszczeniem, miałem zacząć pisać niniejsze uwagi, (o temat trudniej mi dziś było niż kiedykolwiek), przyszedł służący i wręczył mi list z miasta. Rozrywam kopertę i czytam:

„Szanowny Redaktorze! Chociaż wysoko cenię Twoja prawdomowność a sądu niezależność, nie mogę jednak pochwalić w całości artykułu „Stańczykom pro memoria“, który niedawno temu umieściłeś w swojem piśmie. Walcz o zasady, ale osobom daj pokój. O rzecz powinno ci zawsze iść, lecz nie o rękę, która ją pisała. W artykule, o którym mówię, namiętnością uniesiony, zapomniałeś o zasadzie, której zresztą zawsze się trzymasz, a uderzywszy w osobę, tem samem wywołałeś zgrzyt, podobny do tego, jaki wydaje szkło, gdy się po niem żelazem pociągnie.

Nie bierz mi za złe, szanowny Redaktorze, że tak otwarcie moje zdanie wypowiadam i przyjm zapewnienie mojej szczerej życzliwości“.

Kraków d. 20 września.

Stanisław hr. Załuski.

— Brawo! mam temat!—zawołałem i nie namyślając się dłużej, chwyciłem pióro.

„Szanowny Hrabio! Na list uprzejmy a szczerością tchnący, który w tej chwili otrzymałem, odpowiadam z równą szczerością. Wiadomo Ci, panie Hrabio, że replikę moją p. t. „Stańczykom pro memoria“ wywołał artykuł *Czasu*, w którym nas wszystkich, niemających dla żydów zbyt wielkiej sympatji, zestawiono w jednym rzędzie z anarchistami. Wprawdzie znalazłem się w dobrem towarzystwie, bo obok Ojca św. Leona XIII i członków św. Kolegjum, ale mimo to, oburzyłem się wielce, że mógł znaleźć się dziennik, który taką rzecz umieścił. Że zaś ten dziennik jest organem możnej partji, z którą pod wielu względami mogę się nie zgadzać, ale której członków, Boże chroń! nie uważam za ludzi przewrotnych, zatem przez sam szacunek dla tej partji nie mogłem jej całej robić odpowiedzialną za ów nieszczęsny artykuł, i musiałem wskazać złego ducha, który nietaktownemi wystąpieniami w pierwszym rzędzie jej samej szkodzi. Zrozumiesz teraz, szanowny Hrabio, dlaczego pisząc o tej smutnej rzeczy, dotknąłem osób. Uczyniłem to nie pod wpływem roznamiętnienia, lecz po głębokiej rozwadze, gdyż tego nieubłagana konieczność odemnie żądała.

A teraz racz przyjąć Szanowny Hrabio wyrazy mojej życzliwości, z którą zostaję zawsze do usług skory. *Verax.*

* *

Mój Boże! kiedy dziś myślę o tem, do jakiego stopnia oburzył mnie ów artykuł *Czasu*, zaczynam śmiać się sam z siebie. Bo czyż warto irytować się byle czem, czyż warto brać to tragicznie, co w gruncie rzeczy powinno wywoływać wrażenie tylko komiczne?

Raz naprzykład, a będzie temu lat pięć, jechałem koleją z pewnym baszą powiatowym, *vulgo* starostą, który, gdyśmy o sprawie żydowskiej mówić zaczęli, z najgłębszego przekonania także mi powiedział, że kto z żydami walczy, ten *eo ipso* jest rewolucjonistą. Wtedy pogląd pana starosty, który stał twardo na straży istniejącego porządku, serdecznie mnie ubawił, a jak dziś widzę, stokroć lepiej zrobiłem, żem się śmiał, niż gdybym był się irytował. Gdy człowiek się gniewa, żółć mu się ulewa, za czem idzie choroba. Czyż więc nie lepiej śmiać się i być zdrowym?

Tak jest, lepiej śmiać się z *Tempusia*, który już dziecinnieje i trzy po trzy plecie, niż bombardować go argumentami. Bo czyż jego teza wytrzymuje krytykę choćby najłagodniejszą? Według niego wszystko, co się wyłamuje z pod istniejącego porządku, jest rewolucją i anarchją. Gospodarz zatem, który tępi robactwo w kuchni, albo szczury w spichrzu, jest anarchistą, bo przecie owe stworzenia były tam oddawna. Jakże więc ten człowiek śmie przeciw nim występować? A ten, co się myje, czyż nie jest anarchistą? Skoro kurz, według praw światem rządzących, na twarzy człowieka w sposób prawidłowy osiada, więc powinien na niej pozostać, a kto się przeciw temu buntuje, kto twarz wodą zmywa, ten jest skończonym anarchistą!

Oto dokąd nas zawiodła nielogiczna logika *Tempusia*.

Ale nie sam tylko staruszek z ulicy św. Tomasza, wydał w tych czasach wojnę zdrowemu rozsądkowi i etyce chrześcijańskiej. Dzielnego sprzymierzeńca znalazł on także w *Dzienniku Polskim*, którego krzywonosy redaktor działu politycznego, niemający z Aryjczykami nic wspólnego, napisał w nr. 260, że „antysemici wiedeńscy rzucają wstrętne hasła między wyborców, że wzbudzają najdziksze namiętności tłumów“. Głębokim tym uwagom, wcale się nie dziwię. Skoro dr Lueger i jego przyjaciele polityczni, chcą jak kota od śmietanki, odsadzić Semitów od zarządu gminą, która miljonami rocznie rozporządza, więc słuszną jest rzeczą, by taki redaktor krzywonosy, pisujący najgorszym językiem artykuły żywcem tłomaczone z gazet wiedeńskich, nazywał to rzucaniem wstrętnych haseł. Wszak on wiele cierpi na tem, że jego rodzonych braci, bez miłosierdzia w Wiedniu biją!... Jemu tedy wcale tego za złe nie biorę, ale komu się dziwię, to wydawcom, że tego rodzaju elukubracje pozwalają drukować. A że pozwalają, że żydom dali *carte blanche*, więc też do tego doprowadzili, że ich organ jest jako dom zajezdny, do którego wstępują podróżni najrozmaitszych przekonań i wszystko w nim znajdziecie, krom polskości.

Wierzcie mi, *Dziennik Polski*, przetłómaczony na język chiński, mógłby wybornie wychodzić w Shangaju i mandaryni tak samo by go rozumieli, jak jego galicyjscy czytelnicy. Oddawna śledzę ten organ i znalazłem dlań trafne porównanie. W garkuchniach lwowskich jest potrawa, zrobiona ze starego mięsiwa, posiekanego na drobne kawałeczki i oblanego sosem octowo-śmietanowym. We Lwowie nazywa się ona „fałszywym zającem“. Weźcie kilka gazet niemieckich, posieczcie je starannie, podlejcie to słodko-kwaskowatym sosem liberalnym, a otrzymacie *Dziennik Polski*. Skończony „zając fałszywy“.

Wszystko mu dałeś Panie, co mu dać mogłeś i *Bluszcz* i *Świat w obrazach*, tylko, niestety, nie dałeś mu ani talentu, ani dowcipu, a co najgorsze, ani ducha polskiego!

Ale ten duch gdzieżby się tam mógł pomieścić, skoro redaktorowie z futerkiem na głowie i z nosami krzywemi, pisują w nim artykuły kierujące!...

* *

Czy nie zastanawialiście się nigdy, szanowni czytelnicy nad tem ważnem pytaniem, dlaczego liberalizm na całym świecie tak porządnie bierze w skórę? Zbankrutował w Anglji, wymiatają go z Wiednia, wypierają się go w Serbji i Bułgarji, u nas, w Krakowie, także nikt nie chce przyznać się do mojej koszernej sąsiadki z pod Pijarów, a nawet jej przyjaciele do niedawna jeszcze tak serdeczni, uroczyście protestują przeciw samemu przypuszczeniu, iżby z nią mieli cokolwiek wspólnego.

Dwa te pojęcia liberalizm i demokracja, tak się z sobą pomieszały, że ten, kto ich na leżycie nie rozumie, bierze je za określenie jednej i tej samej rzeczy; tymczasem liberalizm jest akurat do demokratyzmu tak podobny, jak pięść do nosa. Liberalizm przyznaje jednostce wolność bezwarunkową, więc też owa jednostka, gdy jest sprytną, świat podbija. Sprawdza się to najlepiej na żydach. Demokratyzm przeciwnie, daje wolność tylko społeczeństwom, jednostce zaś każe się poświęcać dla dobra ogółu. Liberalizm jest tedy samolubstwem — demokratyzm miłością. Ponieważ wyjaśnienie tych różnic z każdym dniem staje się bardziej koniecznem, przeto już niedługo ogłoszę szereg artykułów treściwych a jasnych, w których jak na dłoni całą sprawę wyłuszczę. I tem prędzej muszę to uczynić, ile że moja koszerna sąsiadka z pod Pijarów, mimo, iż ma taką znakomitość na swym czele, jak dr Lesław Boroński, do dziś dnia jest głęboko przekonana, że liberalizm a demokratyzm to jedno. Ostatnie jej plakaty, rozlepione po rogach ulic głosiły, że *Neue Freie Reforme* jest organem demokratycznym i liberalnym. To tak samo, jakby chciała powiedzieć: jestem czasem rozumną, ale częściej... z przeproszeniem niedowcipną; myślę czasem uczciwie, ale najczęściej wyziera ze mnie sobkostwo, tj. tak postępuję, aby tylko mnie i moim przyjaciołom było dobrze.

Że nie przesadzam, okazało się to przed kilku dniami. Koryfeusze *Nowej Reformy* sprosili do siebie kilkudziesięciu wyborców, samych przyjaciół osobistych, a wziąwszy od obecnych kandydatów (było ich czterech) uroczyste słowo, że ci, którzy nie otrzymają większości głosów, dobrowolnie się cofną, znaczną większością wybrali pp. Sokołowskiego i Rottera, a zaś pp. Rehmana i Stycznia, mówiąc delikatnie, puścili w trąbę.

Jeżliby kto na to uczynił uwagę, że skoro było głosowanie, więc wszystko odbyło się w należytym porządku, to mu odpowiem, iż owo głosowanie było czystą komedją. My już dwa miesiące temu wiedzieliśmy, kogo *Nowa Reforma* będzie popierała, a teraz wyszło szydło z worka. Sprowadzono tylko takich ludzi, o których wiedziano, że będą głosowali *in verba magistri* i dwóch porządnych obywateli rozmyślnie skompromitowano. A dlaczego ci ludzie to uczynili? Bo liberalizm jest na wskróś samolubny, bo on dba tylko o siebie i swoich przyjaciół, chętnie więc cały świat by poświęcił, byle jemu z tem było dobrze!

Ale społeczeństwo już się na tem poznaje. I temu to przebudzeniu się mas, tak długo okłamywanych, należy przypisać skandaliczne fiasco, jakie w roku ubiegłym zrobiła przez *Nową Reformę* inscenowana uroczystość Kościuszkowska; dzięki temu przebudzeniu nie udaje się już u nas żaden koncert, choćby na cel patrjotyczny, jeżli nim kieruje ręka żydowsko-liberalna; walne zgromadzenie „Szkoły ludowej“ niedawno wykazało, że tam, gdzie *Nowa Reforma* ciśnie się ze swymi adherentami, wszystko rozprzęga się i pada — da Bóg przy teraźniejszych wyborach, zakończy ona także karjerę klęską kapitalną.

Niech również przekona się mieszczaństwo, to poczciwe mieszczaństwo krakowskie, któremu koszerny organ z pod Pijarów długo schlebiał, celem zyskania jego poparcia, jak szczerze *Nowa Reforma* o niem myśli, skoro nietylko między swymi kandydatami żadnego z grona mieszczan nie wymieniła, ale nawet jednego z nich, który w dobrej wierze jej zaufał i przyszedł de niej na zgromadzenie, podstępnie skompromitowała!

Żydowsko-liberalne stronnictwo leży dziś we Wiedniu zdruzgotane; da Bóg niedługo załamie się ono także i w Krakowie, a załamie się pod ciężarem samolubstwa, złej woli i niedorzeczności!

Verax.

Jacenty Replika

poemat wesoły w dziesięciu pieśniach.

Napisał

Teodor Nałęcz.

Wam, co kodeksa arcydobrze znacie,
Hofdekretami w wyrokach śmigacie;
Wam, co przy biurku żywot pędząc cały
Mało pieniędzy, mało macie chwały,
Wam, ciężką pracą biurową znękanym
Synom Temidy, kolegom kochanym,
Autor na dowód wielkiego szacunku
Wesołe wiersze niesie w podarunku.
A gdy przez chwilę zapomnieć zdołacie
Troski, co dręczą, wiersze przeczytacie,
Na waszej twarzy, co powagą świeci,
Uśmiech wesoły zabłyśnie, przeleci,
To nagrodzonym będzie tem sowicie;
Wy śpiew wesoły usprawiedliwicie,
Który ogłasza nie dla zysku, sławy,
Lecz dla swej własnej i waszej zabawy.

Pieśń pierwsza.

Bardzo niewesoły opis szpetnego początku żywota bohatera i jego nocnego konfliktu z wodną nimfą.

Wzywać cię Muzo, modą to odwieczną,
Wzywał cię Homer, Horacy, Virgili,
Więc ja też wzywam, bądź dobrą i grzeczną,
Pomóż wieszczowi, w takiej ciężkiej chwili.
Przygotowane atrament i pióro,
Papieru libra, lutnia nastrojona,
Gdy nie pomożesz śpiewać niebios córo,
Śpiew będzie krótki, na bezsilność skona.
Ześlij mi, błagam, z wysokiego nieba
Najrzadszych rymów korey kilkanaście,
Wiersze naciągaj, obcinaj, gdy trzeba,
By wszystkie miały zgłosek jedenaście;
A gdybym nucąc, spadł z Parnasu szczytu,
Weź za czuprynę obiema rękami,
Wyciągnij w górę, bym doznał zachwytu

I świat zadziwił wzniosłemi rymami!
Ty czytelniku nie żałuj krytyki,
Nie w mojej mocy zabronić ci ziewać,
Płakać, lub śmiać się nad losem Repliki!
A teraz słuchaj, bo zaczynam śpiewać.

Biada mi! biada! los złowrogi broni
O rodowodzie śpiewać bohatera.
Nie mogę dowieść, jasno jak na dłoni,
Że jest potomkiem słynnego Homera,
Atylli, Marsa, Xantypy, Nerona,
Pitagorasa, Minerwy, Heleny,
Justynijana, lub Napoleona,
Maryi Stuart, Popiela, Ateny!
Biada mi! nie wiem ojca jego miana,
Kto mu był matką, choć twierdzą prawnicy,
Że *mater semper certa est*, jest znana, —
Bo znalezionym został na ulicy.
Marnego życia miał ledwie trzy doby,
Był obwiniętym w białe pieluszeczki,
Bez wstążek, haftów, bez żadnej ozdoby,
Ssał własne ręce, nie mając flaszeczki.
Jeżeli zatem kto nadzieję tuszy
Słyszeć, kto rodzi bohatera pieśni,
I jaki herb ma, ten niech zatka uszy,
Bo o tem śpiewać ani mi się nie śni.
Lecz by w przyszłości bez wielkiego trudu
Wieszcz zdołał dociec bohatera rodu,
Czy jest szlachcicem, czy pochodzi z ludu
I ze słuchaczem nie miał korowodu,
Radzę, by dzieciom rodu szlacheckiego
Każdy notarjusz został uprawniony
Do wypalania na plecach całego
Ich rodowodu, herbów i korony.

Stróż nocny dziecko znalazł i odstawił,
Jako włóczęgę do urzędu gminy —
I rajców miasta kłopotu nabawił,
Bo nikt się nie chciał przyznać do dzieciny.
Z rozkazu Rady bębniono w jarmarki,
Że w mieście w nocy dziecko znaleziono.
Proszono panny, wdowy i kucharki,
By je zabrały, jeśli której łono
Chce dziecię chować, ma chęć matkowania;
Lecz na to czasu szkoda było tracić
I bohatera koszta wychowania
Ojcowie miasta musieli zapłacić,
Bo prawie każda białogłowa w mieście
Swych własnych dzieci miała w obfitości,
Gdy której brakło, za złe jej nie weźcie,
Ufała własne dzieci mieć w przyszłości.
Jakiś wikary, w jakimś tam kościele
Chrzcił bohatera, a że Jacentego
Dzień był, więc głowy nie natężył wiele,
Imię Jacenty przeznaczył dla niego.
Burmistrz zaś miasta, prawnik zawołany,
Wpadł, każdy przyzna, na myśl trochę dziką,
Bo gdy nazwisko dać mu był wezwany,
Jak pismo sporne, nazwał go **Repliką**.
Lepiej dla ucha z pewnością by brzmiało,
Gdyby Cezara imię mu nadano,
Lub Hazdrubala, ale już się stało,
Już Jacentego nosić musi miano.

Żył na koszt miasta. Od baby — z ukrycia.
Wówczas był wzięty, kiedy mu los dziki
Uczyć się kazał sztuki butów szycia
I badać kunsztu szewskiego tajniki.
Byłby on szewcem został nad szewcami,
Robił wam buty i tanie i trwałe,
Lecz, że znajomość zrobił z pocięglami,
Widząc, że w szewstwie radości są małe,
Uciekł od majstra do szkolnego stróża,
Był mu pomocnym i uczył się w szkole,
A z tego korzyść wynikła mu duża,
Bo po niemałym trudzie i mozole,
Gimnazyjalne ukończył nauki.

Gdy był dojrzałym, miał nowe zmartwienia:
Czem zostać, jakiej wyuczyć się sztuki?
Nie mógł wymyśleć, mimo natężenia;
By rzecz rozważać, nad Wisłą, na skale,
Przy Twardowskiego grocie w samotności
Usiadł i śledząc modrej Wisły fale,
Myślał co robić, czem zostać w przyszłości?
Tak dumał w duszy: może teologiem,
Za życia serce wznieść w niebiańskie kraje,
Obcować z twórcą i wszechwładnym Bogiem?
Lecz zawód księdza mało sławy daje,
A czasem nie da powszedniego chleba,
Jakto zbyt często doświadczenie uczy.
A ten, kto głodny, licho chwali nieba,
Zimno się modli, gdy żołądek mruczy.
Może doktorem? trzeba tylko blagi
A można zyskać pieniądz, dużo sławy,
Lecz, by mordować, potrzeba odwagi —
Nuż się nie dadzą? Słuszne są obawy...
Astronomiczne piękne są nauki,
Ale o sławę trudno, wielka praca,
Ten, ktoby dzisiaj tej dokazał sztuki
Dowiódł: „nie ziemia, słońce się obraca“,
Nie bardzo wiele zyskałby na chwale,
Ani się w ludzkiej zapisał pamięci,
Bo dzisiaj ludzi nie obchodzi wcale,
Co tam na niebie stoi, co się kręci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LITERATURA.

Alkoholizm, czy oszczędność?

Pod tytułem powyższym, ukazało się dziełko znakomitego ekonomisty francuskiego, pana Costé. Przeznaczone jest ono dla szerszych warstw społeczeństwa i porusza najważniejszą kwestję żywotną — oszczędność, stawiając ją dziś najwyżej pośród cnot społecznych.

Jeżeli oszczędność jest tak zbawienną, to czy jest ona możliwą w dzisiejszych warunkach? Costé odpowiada twierdząco. Wolno wprawdzie ludziom lekkomyślnym uskarżać się na to, że ich zarobki nie mogą nigdy wystarczyć na zaspokojenie potrzeb, lecz człowiek pracowity, znajdzie zawsze coś do zaoszczędzenia. I pijak mógłby oszczędzać, gdyby tylko wyrzekł się alkoholu. Autor przytacza parę arcy-wymownych dowodów. Robotnicy angielscy w czteroleciu 1873—76, zarobili o trzy miljardy franków więcej, niż w czteroleciu 1867 do 1870 r. Jednocześnie skonsumowała Anglja trunków za $11\frac{1}{2}$ miljardów franków w czteroleciu 1867—70 r., zaś w czteroleciu 1873—76 za $14\frac{1}{2}$ miljardów franków, czyli o trzy miljardy franków więcej. Innemi słowy mówiąc, lud angielski przepił całą nadwyżkę zarobków swoich, która w postaci zaoszczędzonego kapitału, mogłaby znakomicie podnieść jego dobrobyt. W tymże czasie i Belgijczycy przepili nadwyżkę swoich zarobków, w sumie 429 miljonów franków. We Francji, w roku 1864 na jednego mieszkańca wypadało $2\frac{1}{2}$ litra alkoholu, zaś w roku 1889 aż 4 litry. W ogóle robotnik europejski, nawet umiarkowanie pijący, wydaje na napoje $7\frac{1}{2}$ % do 10 % zarobku; pijacy wydają trzecią część zarobku. Stąd widać, jak straszliwą lukę wytwarza w gospodarstwie domowem alkohol. Gdyby zamiast wyrzucania pieniędzy na spirytualja, robotnik zechciał oszczędzać co rok po 100 franków, składając je do Kasy oszczędności na 8 %, to w końcu dziewiątego roku miałby 1000 franków oszczędności, a zaś w końcu 21, prawie 3000 franków. Bez podobnych kapitałów rezerwowych, będzie on zawsze sługą podaży i popytu.

Następnie Costé podaje cały szereg rad dla ludzi, chcących walczyć z alkoholem. Przedewszystkiem zależy oszczędzać na trunkach, ale nigdy na pokarmach. W ostatecznym zaś razie, przenosić piwo nad wódkę. Nie trzeba jednak przesadzać w oszczędności, aby nie rujnować gospodarstwa domowego, i wreszcie, żeby nie pracować nadmiernie, bo w tym wypadku trunki są nieodzowne.

Dalej autor daje jeszcze praktyczne rady, pod względem zapewnienia starości. Marzenie każdego robotnika, żeby posiadł własną siedzibę, mogą się ziścić przy pomocy Towarzystw, budujących domy dla robotników. W Marsylji, Kasa oszczędności daje realności na wypłatę. Robotnik przez 21 lat musi spłacać rocznie czynszu po 295 franków i oprócz tego po 180 franków na amortyzację kapitału. W tym kierunku, Ameryka wyprzedziła Europę i jedna Filadelfja posiada już takich domków około 50.000.

Dziełko pana Costy, ze wszechmiar zasługuje na uwagę i byłoby dobrze, gdyby każdy nasz wyrobnik je odczytał.

Ze świata tonów.

Autor „Manon“ i „Willis“ Jakób Puccini, wykończa obecnie nową operę, której treść zaczerpnięta jest z „Cyganerji“ Henryka Murgera.

Taki też tytuł ma nowe dzieło utalentowanego kompozytora włoskiego.

Libretto opery „Cyganerja“, napisane przez znanych autorów Józefa Giacosa i Ludwika Illica, wykrojone jest częścią ze znanej powieści, Murgera, częścią z dramatu skreślonego przez tegoż, wspólnie z Teodorem Barrière.

Libretto obejmuje cztery akty, z których każdy ma osobny tytuł.

Wszystkie ważniejsze osoby pozostały; jedynie Francina i Musetta, zlały się w jedną postać, „Musettę“, która przechodzi przez dramat muzyczny, zdobna we wdzięki i koronki, świeża jak jutrzenka, zdradziecka jak fale Sekwany, kroczy swawolna i śpiewająca naprzeciw miłości, i naprzeciw śmierci, gdyż biedna umiera.

Pierwszy akt „Cyganerji“ jest wesoły, ruchliwy, swawolny, przynajmniej w pierwszej połowie, druga, nawskroś liryczna. Życie „Cyganów“, ze swojemi hałaśliwymi bohaterami i epizodami miłosnemi, rozwija się tu w całym swym blasku.

W akcie drugim Puccini chciał dokazać prawdziwego „Tour de force“, gdyż akcja rozwija się podwójna, chwilowo nawet poczwórna, a jednak cała jednolita w szeregu scen oryginalnych i zajmujących.

Libretto w akcie tym przepełnione epizodami dramatycznemi, rozmaitego charakteru, lecz muzyka barwna i pełna polotu, jasno i prawie wypukle uwydatnia i rysuje, właściwie każdą osobistość, każdy epizod. Akt trzeci również jak w „Manon“, pełen melodji i przejmującej namiętności, wspaniały w kolerycie. Główny tu numer stanowi kwartet o podwójnej akcji i podwójnym nastroju muzyki, na wzór finału z „Rigoletto“.

Akt ostatni nareszcie stanowi jeden strumień łez, jak tego chce autor, w scenie finalnej, do której widz przechodzi po ostatnim wybuchu radości, ostatnim okrzyku szału, które milkną wobec strasznego widma śmierci.

Na ustach wszystkich stygnie uśmiech, tajemnicza dłoń na czole promiennem młodością i wdziękiem, wyciska straszne piętno śmierci. Musetta kona, pociągając za sobą w mogiłę całe życie „Cyganerji“, wszystkie promienne sny, przyświecające nam w młodości lat, wiecznie upragnione, nigdy niedoścignione.

Sonzogno w Berlinie ze swą trupą włoską doznał tak chłodnego przyjęcia, że sezon mający się przeciągnąć do 15 października, skończony będzie d. 26 września. Przyczyną tego niepowodzenia jest słaby skład wokalny trupy. Dość powiedzieć, że już na drugiem przedstawieniu w teatrze „Unter den Linden“ widownia świeciła pustkami. Najgorzej, zdaje się, wyjdzie na tem dzierżawca teatru, Fischer, obliczający już teraz szkody na 30.000 marek.

Sonzogno jeszcze nie traci nadziei, że mu się uda ściągnąć do swej trupy lepsze siły.

W Liverpoolu odbyła się niedawno znaczna sprzedaż rękopisów muzycznych, własności muzyka-amatora A. G. Kurtza. Z rękopisów nabyte zostały: „Arja i warjacje“ na skrzypce i fortepjan, na temat arji, „Piękna Celimena“ Mozarta, (siedm stronic gęsto zapisanych) — 840 franków. Tegoż autora „Rondo A-Moll“ na fortepian, z podpisem i datą z marca 1786 r. — 700 r. — „Fuga“ fortepjanowa C Dur — (kopja) — 400 fr.

Dalej: Beethowena rękopis oryginalny, „Trzy śpiewy Getego“, z datą 1840 r. — za 925 fr. — „Kwartet Spohr'a“ poszedł za 200 fr. — fragment „Tria“ i kilka innych drobnych kompozycji tegoż autora 262 fr. i 50 cent. — Szopena rękopisy dwóch polonezów — 262 franki i 50 cent.

MODY.

Piękne Czytelniczki chciałyby się już pewnie dowiedzieć, co nowego nam jesień przyniesie, otóż postaramy się zaspokoić ich ciekawość jakkolwiek mody jesienne dopiero się ustalają.

Na jesienne okrywki modny będzie żakiet z krótką baskiną z wigoniu, sukienka lub szewiotu, na każdym szwie przychodzi ukośna pliska jedwabna przystębnowana, w jaśniejszym lub ciemniejszym odcieniu, albo w tym samym kolorze co żakiet. Forma żakietów rozmaita, ładne są obcisłe dla młodych osób, są też i równe, które zasłaniają zupełnie figurę. Żakiety wszystkie zapinają się na dwa rzędy guzików wielkich z perłowej macicy lub drzewa. Przy kołnierzu odwiniętym i wyłogach szerokich, wyłożonych, ładnie wygląda szmizetka z fularu surah, lub białego kaszmiru.

Zaczynają już teraz nosić na chłodne poranki nad morzem długie peleryny (Colets), sięgające prawie do kolan, z szewiotu koloru (loutre) granatowego lub brunatnego, podszyte lekkim jedwabiem. Rękawy tworzą jakby drugą krótszą pelerynę. Duże metalowe guzy spinają pelerynę u góry. Ła-

dne też są bardzo małe pelerynki do stanu, z grubych puszystych tkanin wełnianych jasno i ciemno popielatych. Dobrze je ubiera czarna wstążka atłasowa. Kostiumy jesienne przygotowują już w Paryżu z angielskiego szewiotu w wypukły marmurek w dwóch kolorach. Mówią o zmianie w modzie co do rękawów, myślą o przerzuceniu się do wąskich rękawów. podobnie jak i do sukien z draperją, ale się ich jeszcze nie widzi; dotychczas rękawy najmodniejsze są przecięte w trzy, cztery a nawet pięć części z ozdobnemi szwami, w górnej połowie tworzą bufę odstającą poniżej ramienia, w dolnej zwężone są obciśle.

Zupełną nowością jest koronka złota, zanurzona w preparacie chemicznym, która wygląda jak pasmanterja. Kołnierze batystowe, które łatwo zrobić w domu, szmizetki i chusteczki coraz bardziej w modzie, również do domowego ubrania kołnierzyki i mankiety batystowe ze wstawkami lub plisowane. Wyczerpawszy temat mody w ubraniu, podamy nowość w zastawianiu stołów dla młodych gospodyń do eleganckich podwieczorków szczególnie na wsi.

Zaczynamy od serwety do kawy białej z ażurowym obrąbkiem, powleczonej szeroką wstążką związaną na sutą kokardę z końcami w jednym rogu stołu. Wiązka kwiatów przywiązana do nogi stołowej, przeciwległej kokardzie, bardzo efektownie wygląda. Jeżeli wypada to w letniej porze, lub w gorący dzień jesienny, to do napojów mrożonych są używane szklanki gładkie kryształowe bardzo wysokie, do wina białego kieliszki kolorowe, różowe lub zielone. Do soków owocowych modne są dzbanuszki ze szkła kolorowego u dołu jasne, w szyjce ku górze coraz ciemniejsze.

Do kawy modne są filiżanki kształtu niskiego, w formie kwiatów, co ślicznie stół ozdabia. Ciastka kładzie się w klosz porcelanowy z ozdobami srebrnemi; podstawki zaś do lodów są z kryształu cieniowanego tęczowo, w pięknym kolorze bursztynowym.

ROLNICTWO.

Sojusz ekonomiczny.

Specjalne produkcje zbożowe i nasionowe Ernesta Bahlsena na ziemiach polskich z siedzibą w Krakowie, czytamy w ostatnim numerze krakowskiego *Ekonomisty Narodowego*, wzbudziły u gospodarzy rolników ogólne zainteresowanie. Zamówienia przewyższyły zapasy prawie o 45%, a to z powodu licznych [illegible] ze Szląska pruskiego i Księstwa poznańskiego. Zainteresowanie w tych częściach ziem polskich jest tak ożywione, że poznański Bank rolniczy stara się o zastępstwo firmy krakowskiej, dla interesantów tamtejszych, a dyrektor banku pan W. Sokołowski, z którym mieliśmy sposobność dłużej rozprawiać nad wzajemnemi stosunkami ekonomicznemi, wyraził pewną radość, że poznańskie będzie mogło się przyczynić do wywozu produktów galicyjskich, co też przyjdzie do skutku już od roku przyszłego, gdyż Bahlsen zasiewa tego roku w okolicy Krakowa i na Szląsku górnym, na razie około 150 morgów specjalnemi swojemi zbożami. W zasiewach tych będą mieli właściciele gruntów piękne dochody. Jest to jednak obszar zbyt mały dla potrzeb, gdyż w tegoroczną kampanię nie wciągnięto Królestwa Polskiego, wogóle Rosji, a ze wszech stron dotychczas wyzyskiwana Galicja ograniczała się przeważnie na próbkach.

Jak każde nowo przedsiębiorstwo, przechodził dom krakowski Bahlsena w tym sezonie rozmaite przykrości, mianowicie z tego powodu, że w dostawie towaru był zawisły od Pragi czeskiej. Z rokiem przyszłym będą niedogodności te przy zasobach galicyjskich usunięte. Od przyszłej wiosny rozszerzają się kultury Bahlsena w Galicji, szczególnie co do uprawy pierwszorzędnego jęczmienia browarnianego i traw, które bardzo dobrze popłacają, gdy się je umie uprawiać. Jest to o tyle pocieszającem zjawiskiem, że w monarchji Austro-węgierskiej, nadaje się po krajach alpejskich Galicja najlepiej do takich upraw. Uprawa traw zaś stworzy nam nowy artykuł eksportowy, dobrze sie opłacający.

Za staraniem redakcji i krakowskiego *Ekonomisty Narodowego*, układają się stosunki łączności pomiędzy wydawnictwem *Ekonomisty Narodowego*, firmą Ernęstra Bahlsena i krakowskiem Towarzystwem rolniczem, a podobne rokowania z lwowskiem Towarzystwem gospodarczo-rolniczem również nastąpią. — Zadowoli to w pierwszym rzędzie pewnego, poważnego właściciela dóbr w Galicji wschodniej, który konieczność takiego sojuszu proponował firmie Bahlsena po pojawieniu się jej programu".

Po raz pierwszy zajmujemy się wydawnictwem krakowskiego *Ekonomisty Narodowego* w ciągu dwuletniego jego istnienia. Program pisma był tak szeroki, iż nie było można odmówić wydawcy dobrych chęci, jednakże zachodziły wątpliwości co do jego choćby tylko częściowego urzeczywistnienia. Wprowadzeniem firmy Ernesta Bahlsena do kraju, dała redakcja pisma dowód energji i wzbudziła tem ogólne zaufanie co do dalszych jej zamiarów w celu obudzenia ruchu przedsiębiorczego wśród galicyjskiej ludności chrześcijańskiej. Pismu, poświęconemu gospodarstwu wiejskiemu, domowemu i handlu, którego prenumerata wynosi półrocznie tylko 2, a całorocznie 4 złr., życzymy więc jak najlepszego powodzenia.

KRONIKA.

Kraków, 22 września.

Kalendarz kościelny. Dziś Władysława z Gielu, jutro Tekli panny męczenniczki, pojutrze Gerarda buskupa.

Nabożeństwo dla terminatorów. Jak w latach poprzednich, tak i w roku szkolnym 1895/6 urządza Bractwo N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej w kościele XX. Pijarów w każdą niedzielę o godz. 9-ej rano nabożeństwo dla terminatorów, by w tej klasie bardzo opuszczonej i na wiele niebezpieczeństw narażonej, zaszczepić wcześnie zasady religijne. Nabożeństwo pierwsze odprawi się 22 września o godz. 9 ej rano, a po odśpiewaniu hymnu „Veni Creator" i po cichej mszy św. wypowie ks. prałat Pelczar krótką naukę. Uprasza się pp. majstrów i przełożonych o pilne posyłanie terminatorów do wymienionego kościoła, a pp. kierowników szkół przemysłowych o ścisłe nadzorowanie, by młodzież nie zaniedbywała tego świętego obowiązku.

Z Rady Bractwa N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Grób ks. arcyb. Felińskiego. Wspominaliśmy, że zmarły arcypasterz pragnął być pochowanym w Dźwiniaczce. Dzisiejszy *Czas* przytacza ustęp z listu śp. ks. Felińskiego, wydrukowany w *Przeglądzie Katolickim* nr 14 z r. 1889, w którym nieboszczyk, opisawszy śmierć swego krewnego, ks. Feliksa Michałowskiego, który zmarł w Dźwiniaczce, tak dalej mówi: „Na trzeci dzień odbył się pogrzeb, na którym oprócz mnie (ks. arcybiskupa Felińskiego) było dziewięciu kapłanów i tłumy wiernych, bo go bardzo pokochali. Pochowaliśmy go w metalowej trumnie w familijnych grobach Kęszyckich, gdzie i mnie też przyrzeczono gościnę". — Tak więc z myślą pochowania go na Skałce musimy się rozstać.

Festyn na odnowienie Wawelu, który miał się odbyć ubiegłej niedzieli, dla pogody niestałej, został na dziś odłożony. Czy powiedzie mu się teraz lepiej, zobaczymy po południu, ale jeżeli pogoda dopisze, natenczas słuszną byłoby rzeczą, gdyby tłumy jak największe pospieszyły do ogrodu Strzeleckiego, gdyż cel, na jaki dochód z festynu został przeznaczony, ze wszech miar załuguje na poparcie, program zaś wielce urozmaicony, zapowiada przyjemną zabawę.

Wyścig kolarzy Sokołów z Krakowa do Tarnowa odbędzie się dziś w niedzielę. Start był o godz. 8 rano u rogatki Mogilskiej. Do wyścigu zgłosiło się 18 współzawodników.

Lokaj—panem. Hilary Kozarek, lokaj u adwokata dra S. Tillesa, pragnąc choć raz zabawić się w pana — a nie mając do tego potrzebnych pieniędzy, poradził sobie w ten sposób, że wykradłszy swemu chlebodawcy z biurka duplikat klucza od kasy wertheimowskiej, zabrał z niej 583 złr. Prócz tego wziął jeszcze swemu panu 50 sztuk „regalitas" i 100 papierosów. Tak zaopatrzony, udał się na Podgórz, gdzie wypił butelkę szampana za 5 złr. i dorożką puścił się w podróż do Kalwarji, płacąc po półtora guldena dorożkarzom, tytułem napiwku. Następnie jeździł II klasą do Suchy, Żywca i Bielska, sprawił sobie szykowne ubranie i cylinder za 7 złr., spijał po hotelach szampana prosto z lodu i tak się urządził, że kiedy go w niespełna dwa dni po kradzieży przytrzymano, znaleźli przy nim wszystkiego już tylko 6 złr. 11 centów, reszta poszła między ludzi. Na podstawie jednogłośnego werdyktu sędziów przysięgłych, trybunał sądu krajowego, pod przewodnictwem p. radcy Giebułtowskiego, a na wniosek prokuratora dra Bujaka, skazał Kozarka na 3 lata ciężkiego więzienia, z postem co miesiąc i orzekł, że po odbyciu kary, ma być oddany pod dozór policyjny. I warto to być panem!...

Filja Banku krajowego w Krakowie, znajdująca się w domu p. Wentzla Rynek l. 19 uległa w ostatnich czasach znacznemu przeobrażeniu. Z powodu coraz to większego ruchu, lokal filji został rozszerzony, a urządzony z wielkim gustem i wygodą dla publiczności jest stanowczo najbardziej eleganckim lokalem bankowym w Krakowie. Znaczny i coraz to wzmagający się zakres działania filji Banku krajowego w Krakowie najlepiej świadczy, jak potrzebnem było założenie tejże, a rozwój jej coraz większy pod kierunkiem zdolnego i energicznego naczelnika pana M. Sędzimira, jako filji najpoważniejszej czysto krajowej instytucji finansowej jest zapewniony.

Teatr letni. Dziś, w niedzielę, towarzystwo p. Myszkowskiego odśpiewa nigdy nie zawodzącą operetkę Zellera „Sztygar". W poniedziałek przedstawienia nie będzie. We wtorek, na dochód p. C. Danielewskiego komedja trzechaktowa „Niobe", tłómaczona przez C. Danielewskiego i jednoaktowa komedia „U ciotuni", napisana przez C. Danielewskiego. Są to już ostatnie spektakle towarzystwa p. Myszkowskiego, które przez półczwarta miesiąca uprzyjemniało nam wieczory letnie. Dyrektor nie może się żalić na brak powodzenia, gdyż prawie na każdem przedstawieniu sala była zapełniona. Z drugiej zaś strony musimy także przyznać, że p. Myszkowski zasługiwał zupełnie na względy publiczności. Repertoar jego był urozmaicony i na scenie widzieliśmy cały szereg nowości. Kostjumy i wystawa odznaczały się nawet pewnym zbytkiem. Skład artystów był przytem znacznie lepszy, niż roku zeszłego. Nie wątpimy więc, że i ostatnie przedstawienia znajdą poparcie u amatorów operetki i lekkiej komedji.

Dla Cieszyna. Jeden z przyjaciół naszego pisma, który nie życzy sobie, aby jego nazwisko było wymienione, złożył do rąk naszych 100 złr. na stypendjum dla jednego ucznia cieszyńskiego. Dotąd zatem za naszem pośrednictwem zostały już ufundowane 3 stypendja.

Rada nadzorcza Kasy zaliczkowej i oszczędności w Łańcucie, uchwałą, powziętą w dniu uroczystego poświęcenia własnego domu, postanowiła udzielić tytułem stypendjum na rok 1895/96 uczniowi gimnazjum polskiego w Cieszynie kwotę 100 złr. a w.

Marszałek krajowy, ks. Eustachy Sanguszko, powrócił do Lwowa.

P. Stanisław Gniewosz, wiceprezes Tow. kredytowego ziemskiego, powrócił z Karlsbadu do Lwowa i objął urzędowanie.

P. Alfred Deyma, dyrektor ruchu kolei państwowych, wyjechał na kilka dni do Wiednia.

W sprawie wyborów. Komitet wybrany na ogólnem Zgromadzeniu techników dnia 16 września b. r. zaprasza wszystkich przemysłowców, fabrykantów i rękodzielników, mających prawo głosu, na Walne Zgromadzenie przedwyborcze, które się odbędzie w sali Rady miasta w niedzielę dnia 22 go września o godzinie 3 popołudniu.

Walne zgromadzenie Towarzystwa domu zdrowia dla kapłanów w Zakopanem odbędzie się w d. 25 b. m. w Krakowie (ul. Kanonicza nr. 5, 2 p.) o godz. 3, z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z czynności Wydziału od ostatniego Walnego zgromadzenia: 2) Sprawa budowy własnego domu w Zakopanem; 3) Wybór uzupełniający członków wydziału; 4) Wnioski.

Do licznego wzięcia udziału P. T. Członków uprzejmie zapraszam. *Ks. dr J. Bernacki*, prezes.

Nie do uwierzenia! Widzieliśmy dziś biednego listonosza, który chodził po mieście i pytał, komu by oddać kartę korespondencyjną, zaadresowaną dosłownie, jak następuje: *Jagulońska Biblioteka — Schnaps Niederlage — Krakau — Galizien.* — I bądź tu człecze mądrym! Przecie dr Esterreicher „sznapsem" nie handluje.

Dwunastoletni chłopiec, mieszkający w Krakowie, Wojczyński Stanisław, uczeń III kl., sierota, pozostający pod dobrą opieką, zbiegł z domu jeszcze dnia 15 kwietnia b. r. z powodu niechęci do nauk i dotychczas pomimo energicznego poszukiwania Dyrekcji policji oraz Starostwa w Krakowie i Wieliczce, nie został odszukanym. Chłopczyna jest rodem z Krakowa, i tu przynależny, szczupłej budowy; głowę ma okrągłą, dużą, włosy blond, oczy niebieskie, zęby przednie rzadkie, duże i szczególny znak na czole, w kształcie półksiężyca od kopnięcia konia. Opiekunka jego za naszem pośrednictwem uprasza, już po raz drugi, wszystkie Zwierzchności gminne zamiejscowe, jakoteż strony prywatne, by w razie spotkania zbiegłego chłopaka, zechciały go odstawić do Starostwa lub do Dyrekcji policji w Krakowie. Temu, ktoby wykazał jego miejsce pobytu, opiekunka przyrzeka nagrodę.

Z wyborów. Ulicą Grodzką w dorożce pędzi jakiś pan, chodnikiem zaś inny, któremu widocznie pilno. Pan z dorożki zatrzymuje się nagle, wyskakuje i przywołując ręką znajomego, mówi:

— Za kim trzymasz?

— Z kim trzymam? — odpowiada zapytany.

— Dobrze, dobrze, ty zacietły filologu, więc z kim trzymasz?

— Z panią Zofją Dołęską.

— Co?

— Powtarzam, z p. Zofją Dołęską w drugą parę.

— O czem mówisz?

— O chrzcinach, na które spieszę.

— A ja o wyborach.

— No, to rozmówiliśmy się jak gęś...

— Z prosięciem — dokończa kolega i pędzi dalej w ulicę.

Kto pilnuje? W obecnej porze dojrzewania kasztanów, spacer na Plantach jest prawie niemożliwym. Gawiedź uliczna kamieniami i kawałkami drewna, a nawet i laskami atakuje drzewa, nie zwracając uwagi na przechodzących. Wczoraj kilka osób omało nie zostało skaleczonych, gdy od strony więzienia kilku wyrostków poczęło obijać kasztany. Czy nikt nie strzeże Plant? Widzimy wprawdzie wlokących się ociężałym krokiem pachołków miejskich, ale ci jakby senni, czy znużeni nadmiarem pracy, obojętnie patrzą na swawole krakowskich łobuzów. Musimy też dać naganne świadectwo piastunkom i innym opiekunkom dzieci, które także dla uciechy swych elewów parasolkami strącają kasztany. Dobrze się znalazł jakiś pan, radząc bonie, czy piastunce, że najlepiej strącać kasztany, zdjętym z nogi trzewikiem!

Tramwaje i bachory. Na Kazimierzu prawie codziennie widzieć można zuchwałych Josielów, Szmulków i Abramków, jak się czepiają wozów tramwajów w czasie przejazdu przez ulicę. Już też niejednokrotnie taki zuchwały Szmulek, potrącony silnie, zmoczył się w rynsztoku i umalował błotem ku wielkiej uciesze konduktorów i pasażarów. Uciesze tej, a właściwie zuchwałości żydowskich bachorów, należałoby położyć tamę. W tym razie przestrogi ojcowskie byłyby konieczne — że jednak panowie ojcowie, to jest stare Szmule, Josły i Abrahamy, uważają taki pościg tramwaju przez swych jedynaków za bohaterski czyn, czyby nie dobrze było zaopatrzeć konduktorów w skuteczniejszą i praktyczniejszą przestrogę, zaopatrzywszy ich... w szpicruty! Może tego rodzaju monitory byłyby wymowniejsze i użycie ich zapobiegłoby nieuniknionym wypadkom przejechania.

Jowialny właściciel. Pan H. potrzebował mieszkania, właściwie pokoju kawalerskiego z umeblowaniem. Biegając tu i ówdzie, nareszcie ujrzał na jednej z ulic wspaniałą kamienicę, na której z daleka bielała drukowana karta z napisem: „Do najęcia zaraz, pokój dla kawalera ze wszelkiemi wygodami“. Wchodzi tedy i pyta o gospodarza.

— Czem mam służyć? — mówi siwawy jegomość.

— Chciałbym obejrzeć pokój.

— Owszem, proszę za mną.

Siwawy jegomość, krzepki jeszcze, żywo kroczy po schodach, a za nim p H., rozglądając się dokoła.

— Pan urzędnik, przemysłowiec, czy literat? — pyta właściciel.

— Literat.

— Cudownie! urodziłeś się pan w czepku; to nie mieszkanko, ale gniazdeczko zaciszne, lube, przyjemne, kącik dla gruchających gołąbków. Otóż jesteśmy.

— Przecież to już strych — woła pan H.

— Pozory często mylą, łaskawy panie — i przy tych słowach otwiera drzwi.

— Mysia nora! — rzecze p. H., cofając się ze wstrętem.

— Zaraz, nie tak gorączkowo. Spojrzyj pan tylko jaki widok. Tu kopiec Kościuszki, tam Wawel, dalej w tęsknej spowite mgle Bielany, ówdzie matecznik naszej młodzieży, park dra Jordana.

— Widać to wszystko, nie przeczę, ale nic więcej, tylko kominy i dachy.

— Chciałżebyś pan widoku błotnistych ulic, wrzawy i turkotu dorożek i wozów, pragnąłbyś tego powietrza, przesiąkniętego bakcylami? A cóż dopiero mówić o widoku rodzącej się jutrzenki, o złotawym mroku poczynającego się dnia, o śpiewie ptasząt, tych minstrelów natury...

— Chyba miauczenia kotów. Przytem ciupka wązniutka, ciasna...

— A mój panie — woła oburzony gospodarz — panu widocznie potrzeba zamków, pałaców, apartamentów, salonów. Powiem pana otwarcie, że jak ja byłem w pańskim wieku, bo przecież i ja byłem młodym i ja byłem kawalerem, to mieszkałem, proszę łaskawego pana, w takiej ciupce, że nie tylko szczupakiem musiałem się wślizgiwać do łóżka, ale nawet zegarek nie chciał mi chodzić, bo mu było za ciasno. To nie dla pana to gniazdeczko. Przepraszam, bardzo przepraszam.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, w niedzielę 22 bm. „Stryj Sam“, komedja w 5 aktach W. Sardou (występ p. Antoniny Hoffmann). W poniedziałek, 23 bm. teatr zamknięty. We wtorek, 24 bm. „Oj młody, młody!“ komedja w 4 aktach Al. hr. Fredry (syna). We środę, 25 bm. „Oj młody, młody!“ W piątek, 27 bm. „Na bezdrożu“, sztuka w 5 aktach, 6 odsłonach Sawiczewskiego, nagrodzona na konkursie dramatycznym we Lwowie (przedstawienie popularne). W sobotę, 28 bm. „Don Juan“ komedja w 5 aktach Moliera z francuskiego. W niedzielę 29 bm. „Don Juan“.

Przeniesienia. Minister spraw wewnętrznych powołał komisarza powiatowego, Stanisława Zimnego, do służby w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Prezenta. Namiestnictwo nadało opróżnione grecko-katolickie probostwo *regiae collationis* w Białych Osławach księdzu Janowi Patryckiemu, grecko-katolickiemu parochowi w Targowicy.

Z Izby sądowej. Przed trybunałem sędziów przysięgłych we Lwowie odbyła się onegdaj rozprawa karna przeciw Oleksie Jusiowi, wójtowi w Drozdowicach, oskarżonemu o zabójstwo własnego syna. Oleksa Jusiów był od lat sześciu powszechnie poważanym wójtem w Drozdowicach. Najstarszy syn jego Stefan, liczący około lat dwadzieścia, chorowity, idjota, skradł sąsiadce Parańce pięć jaj. Parańka przyszła z wyrzutami i skargą do wójta, który obrażony w swej godności i rozżalony za wstyd, jaki mu syn zrobił, uderzył go w gniewie w twarz. Chorowity syn padł na ziemię nieprzytomny, a w parę godzin po zajściu wyzionął ducha. Rzeczoznawcy sądowi orzekli, że śmierć nastąpiła skutkiem pęknięcia śledziony. Przysięgli uwolnili jednogłośnie Oleksę Jusiowa od winy.

Pogrzeb ś. p. ks. E. Skrochowskiego. Czerniowiecka *Gazeta Polska* pisze: Uroczystości żałobne rozpoczęły się we środę przed południem. O godzinie 10 zwłoki przeniesiono do kaplicy zakładu Sióstr Marji, gdzie odprawiały się nabożeństwa. Po południu o godz. 4 wyruszył korowód żałobny, prowadzony przez całe duchowieństwo katolickie wszystkich trzech wyznań, do kościoła parafjalnego rz. kat. Na trumnie spoczywał wieniec od akademickiego Senatu lwowskiego. Za karawanem postępował brat nieboszczyka, oraz delegaci Wszechnicy lwowskiej, z insygniami swych godności, poprzedzeni pedelami, którzy nieśli berła akademickie. Obok nich kroczył prof. Politechniki, Thulie, dalej profesorowie Wszechnicy czerniowieckiej i ogromne tłumy ludności. W kościele rzewnie a podniośle przemówił z ambony ks. prałat Gnatowski, kreśląc wspaniały obraz życia nieboszczyka, poczem zwłoki złożono na cmentarzu czerniowieckim.

Cholera. W Tarnopolu w ciągu nocy ubiegłej zachorowały 3 osoby, ale nikt nie umarł. — W Ostrowie zmarł jeden robotnik, nikt nie zachorował. — Do dziś przeto w Tarnopolu zachorowało 48, zmarło 37, w Berezownicy zachorowało 4, zmarły 3, w Bucnowie zachorowało 4, zmarło 2, w Ostrowie zachorowało 2, zmarło 2. Razem zachorowało 58, a zmarło 44 osób.

Pożegnanie hr. Badeniego. Ze Lwowa donosi nasz korespondent (*C*). Deputacja obywateli ziemskich, która dnia 17-go października pożegna hr. Badeniego przy sposobności przeniesienia się jego do Wiednia, wręczy mu wspaniały adres imieniem wszystkich 74 powiatów galicyjskich. Adres ten ma się składać z 74 kartonów, z których każdy będzie zawierał winietę, przedstawiającą widoczek z dotyczącego powiatu. Nad wykonaniem winiet pracuje artysta malarz Sozański, przy pomocy młodego artysty p. Tadeusza Rychtera. Głównym punktem programowym pożegnania hr. Badeniego będzie wielka mowa polityczna, którą wygłosi najpoważniejszy członek deputacji. Na razie nie wiadomo jeszcze, czy będzie to ks. Adam Sapieha, czy też hr. Wojciech Dzieduszycki. Książę ma pewne skrupuły, gdyż w tej mowie pożegnalnej trzebaby zaznaczyć dość wyraźnie solidarność z całą dotychczasową polityką Namiestnika, a książę ma jeszcze pewne powody liczyć się z „opinją“ swoich mniej albo więcej liberalnie usposobionych zwolenników. Łatwiejby to poszło hrabiemu profesorowi, który, nawiasem mówiąc, wśród mnogich swoich politycznych zajęć, znalazł dość czasu dla złożenia odpowiedniej daniny literaturze i właśnie uszczęśliwił kraj nową swą powieścią, tym razem już nieegipską, ale i tu zachodzą pewne niepożądane kolizje, gdyż hr. Wojciech jest prezesem centralnego Komitetu wyborczego dla Galicji wschodniej, więc nie wypada mu publicznie występować z panegirykiem dla Namiestnika. Komitet, organizujący pożegnanie hr. Badeniego, jest tedy w prawdziwym kłopocie, co począć z tym fantem. Dowiaduję się także z dobrego źródła, że hr. Roman Potocki z Łańcuta, chciał początkowo stanąć na czele akcji pożegnalnej i robił nawet usilne starania, ażeby zjazd obywatelski, mający akcję tę przeprowadzić, odbył się u niego w Łańcucie, ale ubiegł go książę Adam. Jestto bardzo charakterystyczny szczegół, rzucający pewne światło na wytworność naszej arystokracji. Hr. Kazimierz Badeni fotografował się na odjezdnem w ośmiu pozach. Fotografje te ogląda Lwów na wystawach sklepowych. W ogóle hr. Namiestnik, od czasu, jak pełnemi żaglami wypłynął na fale ogólnoaustrjackiej, a nawet europejskiej polityki, urósł niesłychanie w oczach Lwowian.

Hr. Badeni i antysemityzm. Ze Lwowa donosi nam nasz korespondent (*C*). Nowy prezydent gabinetu, na razie jeszcze jako namiestnik galicyjski, pełniący dotychczasowe swoje funkcje we Lwowie, zainteresował się nadzwyczajnie zwycięstwem antysemitów wiedeńskich, które niepospolicie utrudni mu sytuację zaraz na wstępie do nowej karjery ministerjalnej, rzecz prosta bowiem, że hr. Badeni na żywiołach tych, jako skrajnie demokratycznych, i reprezentujących silną opozycję przeciw kapitalizmowi, pod żadnym warunkiem eprzeć się nie zechce, i raczej rozwiąże nową Radę miejską w Wiedniu i uszczęśliwi miasto nowym Friebeisem, aniżeli wejdzie w układy z partją Luegera. Bądź co bądź, charakterystycznym, chociaż niezawodnie drobnym szczegółkiem jest fakt, że hr. Badeni, który dotąd wiadomości swoje o położeniu w Wiedniu, czerpał wyłącznie z żydowskich *Press* i *Blattów*, zapragnął wiedzieć także, jak sytuacja wygląda w oświetleniu pism antysemickich. Od pięciu dni hr. Badeni kupuje tu codziennie rano o godzinie 8 w biurze Olszewskiego wszystkie antyliberalne dzienniki wiedeńskie, między niemi oczywiście także Vergániego *Volksblatt* i zapewne pilnie je studjuje, skoro już na ulicy rozcina kartki i przegląda zawartość numerów.

Żydzi w Sejmie. (*C*) Sejm galicyjski należy jeszcze dzięki Bogu do poszczególnych ciał parlamentarnych, które w swoim składzie nie posiadają zbyt wielu żydów. W ubiegłej kadencji było ich czterech: Dr Arnold Rappoport z krakowskiej Izby handlowej, dr Maurycy Rosenstock z brodzkiej Izby handlowej, dr Bernard Goldman z miasta Lwowa, i dr Filip Fruchtman z miasta Stryja. Obecnie horoskop zapowiada się taki: dr Rappoport nie posiada wcale kontrkandydata i wybór jego jest tak, jak zapewniony. Dr Goldman przejdzie także, gdyż nikt nie myśli zgłaszać przeciw niemu kandydatury, a pomiędzy chrześcijańskimi a żydowskimi wyborcami we Lwowie stoi milczący układ, mocą którego jeden poseł żydowski z tego miasta musi wejść do sejmu. Dr Fruchtman ma wprawdzie kontrkandydata w osobie ks. Bobikiewicza, gr. kat. wikarjusza w Stryju, ale szanse jego są bardzo słabe i nawet ci, którzy wysunęli ks. Bobikiewicza, nie mają żadnych złudzeń co do jego zwycięstwa. Natomiast silnie zagrożona jest pozycja dra Rosenstocka w Brodach, gdzie wystąpił do walki emer. radca skarbowy Popiel, a ponieważ brodzka Izba handlowa składa się w połowie z chrześcijan, a w połowie z żydów, przeto zwycięstwo p. Popiela nie jest wykluczone. Nakoniec z miasta Rzeszowa zgłosił swoją kandydaturę profesor Jagiellońskiego Uniwersytetu dr Rosenblatt, i kto wie, czy nie wyjdzie z urny, gdyż siły chrześcijańskie, jak dotąd, rozstrzelone są aż na czterech kandydatów: pp. Pogonowskiego, Midowicza, Dolińskiego i Strokę.

Charakter szkoły publicznej nadał p. kierownik ministerstwa wyznań i oświaty dr Rittner, dotychczasowej prywatnej szkole dla dziewcząt, utrzymywanej przez kongregację Serca Jezusowego we Lwowie, a to począwszy od roku szkolnego 1895/6.

Szkoła leśniczych. Z dniem 31 sierpnia br. ukończyli jednoroczny kurs w c. k. Szkole dla leśniczych w Bolechowie uczniowie, a mianowicie: a) z bardzo dobrym postępem: Stanisław Rozwadowski, Jan Gawczycki, Alfred Wallisch, Juljusz Morawski i Antoni Łotocki; b) z dobrym postępem Karol Hoffmann, Józef Loreth, Piotr Góral, Franciszek Madej i Roman Merz; c) z dość dobrym postępem: Bolesław May i Marcin Berwid; d) ze

średnim postępem: Włodzimierz Balicki, Wilhelm Klonowski, Stefan Siemianowicz i Edward Rieger.

Żydzi dawniej a dziś. Że żydzi zawsze i wszędzie byli jednakowi, t. j. że żyją kosztem ludności chrześcijańskiej, a sami lubią uwalniać się od wszelkich obowiązków, to potwierdza następujący dokument, który jeden z przyjaciół naszego pisma przepisał z aktów miasta Śniatyna.

„Coram Famatis Giorgio Bazański Proconsulo, Stephano Pryzdrywoda, Joannes Sawkiewicz Consulibus, Osobiście Stanowszy Sławetny Stefan Theodorowicz Rayca y Mieszczanin Sniatyński, y podał do oblaty Dekret Krola Jmości Jana Kazimierza ktorego Dekretu Tenor taki:

Jan Kazimierz z Bożej Łaski Krol Polski, wielkie Xiążę Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmuckie, Inflańskie, Smoleńskie, Cerniechowskie, â Szwedski, Godtzki, Wandalski Dziedziczny Krol. Niewiernym Żydom Obywatelom natenczas Sniatyńskim oznaymuiemy. Supplikowali do Nas Mieszczanie Nasi Sniatynscy — uskarżaiąc się ze wy nie kontentuiąc się tym, iż was Mieszczanie przyrzeczeni z dobrey woli Swoiey — do Miasta przyieli, y Gronty wam na osiadanie wymierzyli, żydow jinnych z rożnych Miast wte zamieszane Czasy do siebie mimo wiadomości y pozwolenia Starszyzny Miasta tego nayprzymowaliście, y niemało część Miasta nad wydzielone Sobie Gronty osiadłszy, a pod protekcyą Zamkową Starosty Tamecznego poddawszy się w nadzieie oney, wszystkie preiudicia Ludziom Tamecznym czynicie, Handle, Targi y wszystkie Szynki całe poodeymowaliscie, powinności zadney Mieyskiey nie odprawuiecie, , Trybutow należących z Grontow nie oddaiecie, Magestratu tamteyszego Mieiskiego wniczym sobie nie macie, owo zgoła czego chcecie z przychodniami dokazuiecie zwielkim zkrzywdzeniem obywatelow Tamecznych, zadnych Praw od Nas na to niemaiąc, co ze się zublizeniem Praw y krzywdą Mieszczan Naszych dzieie, Rozkazuiemy abyście tak w Targach, Handlach iako y szynkach zadney przeszkody Mieszczanom Sniatyńskim nieczynili y Praw jch nietamowali Domow zadnych nie kupowali y nie Budowali, obcych Żydow nieprzyimowali, i Tym ustąpić rozkazali, z tych zaś Domow y Grontow wam wydzielonych zatrzyman'e do Roczne od Lat kilku Podatki Mieiskie zapłacili i onych napotyw nie zatrzymywali, Handle przed Szkoło swoio iako y na ktoro macie pozwolenie odprawowali y wniczem Magestratowi Mieyskiemu przeciwni, lecz wyrokom Jego posłusznemi byli. Jnaczey nie czyniuc pod Łasko naszą i nadgrodzeniem Szkody Jako Mieszczanie Nasze sobie Szacować będą, naco dla lepszey Wiary przy przyciśnieniu Pieczęci Koronney Ręką Naszą podpisuiemy Dałt w Warszawie Dnia XXIX Września Roku Panskiego MDCLVIII. Panowania Krolestw naszych Polskiego XIV A Szwedckiego XV Roku.

Jan Kazimierz Krol.
Andreas Miastkowski R.C.R. (L.S.)

Po zaoblatowaniu niniejszego Dekretu tenże Sławetny Burmistrz w Woryginale do siebie odebrał y z Odebranego Acta y Urząd Kwitował y ninieyszym Kwituie.

Ex Actis Pretoriae
Sniatinę Estradię
Jan Sawkiewicz. Prezydentt
Michał Lisowski, Pisarz."

Kongres niemieckich i austrjackich urzędników kolejowych, zebrał się onegdaj we Wiedniu.

Uroczystość w Rzymie. We czwartek rano przybyły deputacje z chorągwiami tych pułków, które brały udział przy zajęciu Rzymu. Celem ich przyjęcia, ustawioną była na dworcu kompanja honorowa. Deputacje przy odgłosie muzyk, udały się do Kwirynału i tam złożyły sztandary. Popołudniu na Kapitolu odbyło się przyjęcie burmistrzów miast włoskich. Gdy książe Ruspoli, syndyk Rzymu, zjawił się na sali, przyjęto go głośnemi okrzykami. Książe podziękował i oświadczył, że pamiętny dzień zajęcia Rzymu, powinien być zapisanym w sercu każdego Włocha.

Zjazd towarzystw strzeleckich i gimnastycznych zakończył się we czwartek rozdaniem nagród. Następnie odbyła się defilada batalionami i jenerał Hentsch dziękował wszystkim, za tak liczne wzięcie udziału w zjeździe. Strzelcom niemieckim wyraził wdzięczność, że przybyli z tak daleka i oświadczył, iż obydwa narody związane są bratnią (!) przyjaźnią. Strzelcy niemieccy zdobyli wieniec laurowy, pięć wielkich złotych medali i liczne nagrody honorowe.

Wieczorem w wielkiej sali ratuszowej, odbył się bankiet dla burmistrzów. Wzięło w nim udział 360 zaproszonych. Ze ścian zwieszały się historyczne sztandary 14 dzielnic miasta i herby różnych prowincyj. Wszędzie kwiaty i drzewa egzotyczne. Przy stole honorowym zasiadł Crispi i 4 ministrów, prezydenci Izby deputowanych i Senatu, burmistrze: Neapolu, Turynu, Florencji, Palerma, Medjolanu i Wenecji. Przy deserze, książe Ruspoli wzniósł toast patrjotyczny.

W programie głównego pochodu, sztandary wojskowe zostały usunięte z pierwszego planu przez burmistrza Rzymu i miejsce ich zajęli wolni mularze. Zrobiło to nadzwyczaj przykre wrażenie we wszystkich warstwach społeczeństwa i dzienniki wojskowe otwarcie mówią, że przedstawiciele armji, nie wezmą udziału w tym pochodzie. Staną tylko przy wyłomie, przez który Włosi wkroczyli do Rzymu i po zakończeniu ceremonji, usuną się zupełnie od dalszych uroczystości.

Elektryczność w Warszawie. Sprawa oświetlenia elektrycznością ulic Warszawy o tyle już posunęła się naprzód, iż zarząd miejski rozpatrzył ostatecznie i zaakceptował koncesję na oświetlenie i cały obszerny w tym względzie elaborat wraz z warunkami koncesji, przedstawił władzy z prośbą o zatwierdzenie projektów, upoważnienie do ogłoszenia na to przedsiębiorstwo licytacji, do której wadjum oznaczono na 125.000 rs., z dopełnieniem po utrzymaniu się przy licytacji do sumy 250.000 rs. Nadto, prócz ogłoszenia w gazetach o licytacji, mają być posłane osobne zawiadomienia do kilkunastu firm rosyjskich i zagranicznych.

Królowa Małgorzata uczy się z zapałem języka hebrajskiego, ażeby literaturę hebrajską, którą nieskończenie podziwia, poznać w oryginale. Królowa, bawiąc w Wenecji, przyjęła bardzo życzliwie uczonego rabina tamtejszego, Caena Porto, na dłuższej audjencji. Winszujemy gustu, ale go nie zazdrościmy. Skoro królowa włoska tak żydków kocha, to możeby ich choć pół miljona od nas wzięła. My ich odstawimy nawet *franco.*

Nekrologja. W Rzeszowie zmarł Teodor Pomian Stachowicz, sekretarz Rady sądu obwodowego, w 64 roku życia.

Eleonora z Jagielskich Tobiaszowa, lat 28, zmarła w Krakowie d. 19 b. m.

HUMOR.

W krakowskiej restauracji (autentyczne).
Gość: — Co jest?
Kelner: — Kiełbasa z kapustą.
Gość: — A więcej co?
Kelner: — Kiełbasa bez kapusty.
Gość: — A więcej co?
Kelner: — Hm, hm, może być i kapusta bez kiełbasy.

W szkole.
— Jak się zwała pierwsza para ludzi?
— Adam i Ewa, nazwisko rodzinne niewiadome.

On: — Nie wiem co to znaczy, lecz twoje zachowanie wobec mnie, wydaje mi się w ostatnich czasach niezmiernie oziębłe!
Ona: — Jakże nie mam oziębnąć, jeżeli nie chcesz mi kupić futra.

— Wiesz, mężusiu, sprawię ci dziś niespodziankę, mama mi powiedziała, żebym sama ugotowała objad.
— Że też ty zawsze dajesz się podburzać przeciwko mnie.

— Ojciec, którego syn źle sprawował się w domu, daje mu list do zwierzchnika szkolnego z prośbą o ukaranie syna.
Po powrocie ze szkoły zapytuje ojciec syna:
— Cóż, oddałeś list?
— Nie — brzmi odpowiedź.
— Dlaczego?
— Bo ojciec zrobił za dużo błędów ortograficznych.

— Cóż to, kochanego doktora nie wybrano do komitetu?
— Nie... Bo widzi pan, my, lekarze, tyle mamy nieprzyjaciół na tym świecie.
— Ja sądzę, że na tamtym nierównie więcej.

Ogłoszenie autentyczne:
Potrzebny jest salon z przedpokojem, oraz wozownia i stajnia dla „pojedynczego" kawalera.

Szczyt przykrości.
Być wyratowanym z nurtów i spostrzedz że swemu zbawcy jest się winnym 100 guldenów.

Rady gospodarskie.

Włoski sposób zasuszania jabłek, gruszek i śliwek. Starannie obrane, z pozostawieniem jednakże ogonków, wkłada się owoce do naczynia z wrzącą wodą i gotuje się przez pięć minut, poczem wyjęte, układa na lasach jedne obok drugich i wstawia do suszarni owocowych.

Gdy następnie całkowicie zmiękną, wyjmuje się z suszarni, odwraca każdą sztukę z osobna i powtórnie wstawia do suszarni lub do pieca piekarskiego, w wyższej o dwa stopnie temperaturze, na sześć godzin, poczem zdjęte z las poddaje się przesuszeniu w przewiewnem miejscu, ułożone w oddaleniu od siebie i pozostawia tak przez 3 do 4 dni. Wyjmując częściowo dostatecznie przeschnięte, układa się w skrzyneczkach drewnianych lub naczyniach kamiennych, ściśle ułożone i przechowuje w suchem pomieszczeniu.

Ze śliwkami postępuje się tak samo, z tą jedynie różnicą, iż nie sparza się takowych we wrzącej wodzie, ale natomiast poddaje wpierw zwiędnięciu, przetrzymując luźno rozłożone przez jeden lub dwa dni na słońcu, poczem dopiero wstawia się do suszarni. lub do pieców do przesuszenia.

Tak zasuszane owoce: jabłka. gruszki lub śliwki są artykułem handlu wywozowego — i oglądać, a nawet pokosztować je można w handlach delikatesów.

Chrypka napastująca w jesieni tak często drobne dzieci, a nawet i dorosłe osoby, z której przy zaniedbaniu wywiązują się nieraz dokuczliwe cierpienia i choroby, usuwa się zupełnie prostym sposobem. Bierze się 2 lub 3 główki czosnku, obiera z łupin, rozetrze, rzuci do tłuszczu wieprzowego, roztopionego przy ogniu i mięsza tak długo, aż utworzy się z tego maść. Wieczorem idąc spać, należy podeszwy u nogi tą maścią (w ciepłym stanie) natrzeć i ciepłą chustą owinąć. Skutek tego postępowania będzie ten, że chrypka ustąpi.

Omdlenie. Należy ułożyć zemdlonego na wznak, rozpiąć ubranie, otworzyć okno i pryskać zimną wodą na twarz. Trzymać kolońską wodę lub amonjak pod nosem. Dać do picia wina lub koniaku.

Przy nabiciu guza. Smaruje się stłuczone miejsce świeżem masłem i uciska się szerokim nożem.

Zadanie konikowe Nr. 28.

		kra	lud	jej	da	żej	tros		
kow	widz	w stra	fun	a	za	stać	ment	chy	kat
ży	na	ja	cą	dą	bi	i	i	ki	tak
sno	ska	bę	li	my	ła	mi	zro	się	dzie
cie	wódz	śli	zło	wie	gi	nia	zie	ca	wie
„hej	trzy	z blas	le	mac	rzu	ku	łość	i	mia
kiem	daj	żyt	od	rzy	ra	mo	pra	po	i
pa	do	zo	dwie	kwia	u	do	wia	wo	nę
skim	służ	nią	Ma	ci	mi	ła	w ur	o	wią
kra	eie	w pol	li	na	cie	i	łość	„wy	da
ki	re	sa	złoż	nie	koś	ta	każ	że	ſiar
jo	ment	Wa	cie	sta	żej	le	nej	cha	żej
wel	jak	wic	zum	da	bierz	czny	wy	ki	pra
prze	cu	dzień	rzy	wie	ro	niech	kła	czy	prze
ści	ru	dzi	ją	ła	pa	nek	krwią	cy	na
wi	cho	pra	mię	lu	mo	wszyst	spo	sią	mię
nie	ło	ją	gi	kim	ta	dzie	zie	wać	bie
już	nie	a	mi	ro	nia	scho	gną	i	tę
zo	ka	sła	o	w nią	duch	ją	więc	na	pa
mo	czom	sta	zał	z ko	u	cóż	ny	to	ka
przy	u	gi	chło	ty	ro	Ko	pła	śnie	o
za	om	het	padł	ła	ny	i	śnie	ro	miej
man	jak	ny	dla	pi	sciu	śnie	mi	naż	ro
i	świe	i	nie	ran	gu	próż	szki	sce	ła
wo	no	do	Bo	ny	tłum	dy	bło	ser	Kor
ci	ła	ja	a	noś	ski	decz	ne	kę	śród
sza	wszys	ni	gi	cy	i	nia	sy	bo	lud
rów	mo	ra	mo	jej	nie	wszys	łę	li	sła
zem	zmie	cy	i	cy	gi	U	ro	pie	wnie

OSTATNIA POCZTA.

Przypominamy, że jutro, w poniedziałek, o godzinie 6-ej wieczorem, odbędzie się w sali ratuszowej zgromadzenie wyborców, na którem staną kandydaci, celem wyznania wiary politycznej. Bardzo liczne grono wyborców, między którymi znajdują się ludzie charakteru i rozumu, polecają dwie kandydatury, mianowicie **Leona Chrzanowskiego** i dra **Henryka Jordana**. O obu tych kandydatach pomówimy obszerniej w najbliższym numerze naszego dziennika. Dziś wynurzamy tylko przekonanie, że obadwa przejdą znakomitą większością głosów, gdyż ze wszech miar na to zasługują.

W Tryeście, z powodu obchodu rocznicy zajęcia Rzymu, wywiesiły flagi okręty włoskie, stojące w tutejszym porcie. U włoskiego jeneralnego konsula odbyło się przyjęcie dla członków kolonji włoskiej. Grupa około 50 włoskich robotników i rzemieślników wzniosła przed konsulatem okrzyki na cześć Rzymu i Włoch. Inspektor policyjny zwrócił uwagę demonstrantów, że manifestacja nie może się odbywać na ulicy i wezwał ich, aby się udali do kancelarji konsulatu. Zgromadzeni robotnicy usłuchali bezzwłocznie i wznieśli w gmachu konsulatu powtórnie okrzyk na cześć Rzymu i Włoch.

Korespondent watykański *Polit. Corresp.* donosi z Rzymu; W październiku podejmuje napowrót obrady komisja kardynałów, która roztrząsa kwestje, łączące się z zamiarem Papieża zjednoczenia kościołów. Komisja obradować teraz będzie nad organizacją tych zakładów naukowych, które Ojciec św. zamyśla założyć w Rzymie i na Wschodzie, celem poparcia swoich planów Unji. Pomiędzy temi zakładami znajduje się ruskie kolegjum, na które cesarz Franciszek Józef ofiarował 100.000 franków.

Onegdaj odsłonięto w Rzymie przy dźwiękach muzyki kolumnę i tablicę przy Porta Pia ku pamięci zajęcia Rzymu. W uroczystości wzięli udział reprezentanci armji ze sztandarami pułków, które uczestniczyły w kampanji z r. 1870, jakoteż liczne stowarzyszenia z przeszło tysiącem chorągwi. Reprezentantów armji witał zgromadzony tłum okrzykami na całej drodze aż do Porta Pia. Syndyk wygłosił mowę, przyjętą oklaskami. Stowarzyszenia przedefilowały wśród głośnych okrzyków przed pomnikiem. Zajść nie było żadnych. Wieczorem, na obiedzie galowym w Kwirynale, obecni byli królestwo, następca tronu, ministrowie, prezydenci senatu i Izby, jenerałowie i naczelnicy władz. Iluminacja pałacu królewskiego, ogrodów kwirynalskich i dzielnicy Porta Pia przedstawiała wspaniały widok. Ambasada angielska wywiesiła flagę i była również oświetlona.

Jak donosi ajencja Stefaniego, nadał król order Anuncjaty jenerałowi Cadorna, który dowodził wojskami przy zajęciu Rzymu. Król zawiadomił jenerała o tem odznaczeniu depeszą, gdyż jenerał na uroczystości nie przybył, w której oświadcza, iż chce dać mu ten dowód czci w nagrodę wielkich zasług, jakie tenże dla ojczyzny położył.

Ajencja Stefaniego ogłasza dalej tekst depeszy, wystosowanej przez króla do ministrów, którzy urzędowali w dniu 20 września 1870 r. Depesza brzmi: „Wam, którzy w tym dniu należeliście do rządu króla, mego ojca, który dał Włochom stolicę, oraz waszemi mądremi radami dopomogliście do tej pełnej sławy nietykalnej zdobyczy, przesyłam dzisiaj moje pozdrowienie wraz z pozdrowieniem mającej was w pamięci i wdzięcznej wam ojczyzny“.

W obec tego, że hr. Badeni chce się opierać na wielkim kapitale, o czem antysemici dobrze wiedzą, postanowił dr Lueger nie doprowadzać rzeczy do ostateczności i oświadczył gotowość do zawarcia kompromisu z liberałami. Jeśli przyjdzie to do skutku, natenczas Lueger zostanie burmistrzem, a dr Vogler wice-burmistrzem. Po takim kompromisie, hr. Badeni nie będzie już miał żadnego powodu do rozwiązania Rady miejskiej.

Król Humbert włoski, z powodu uroczystości rzymskich, jak to już wiemy z telegramów, wydał częściową amnestję. Na mocy królewskiego dekretu, wypuszczeni jednak zostali tylko ci, którzy byli skazani przez sądy wojenne w Sycylji i Massa-Carrara i których kara nie przechodziła lat dziesięciu. Crispi radził królowi, aby ogłosił zupełną amnestję polityczną, gdyż częściowa nikogo nie zadowoli. Tak się stało i w całych Włoszech zapanowało pewne rozgoryczenie.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu“*.

Wiedeń 22 września (rano). *Wiener Zeitung* ogłasza: Rewident Bunzel, mianowany radcą rachunkowym w namiestnictwie galicyjskiem. Prowizoryczny nauczyciel Śmiałek, mianowany rzeczywistym nauczycielem w IV gymnazjum lwowskiem, na miejsce Bogusza, który obejmuje posadę nauczyciela w II państwowem gymnazjum lwowskiem. Prowizoryczny nauczyciel Gruenberg, mianowany rzeczywistym nauczycielem w państwowej szkole realnej w Stanisławowie.

Wiedeń 22 września (rano). Przy ściślejszym wyborze w okręgu Favoriten, został wybrany niemiecki narodowiec Sauerborn, przeciw antysemicie.

Zenta 22 września (rano). Cesarz wyjechał wczoraj wieczorem.

Berlin 22 września (rano). Pancerniki pierwszej klasy przepłynęły bez przeszkody kanał północny.

Petersburg 22 września (rano). Zdrowie następcy tronu rosyjskiego, Jerzego, który spędziwszy lato w Kopenhadze, wrócił już na Kaukaz, znacznie się pogorszyło. — Wytyczenie granicy w Pamirze odbywa się prawidłowo.

Paryż 22 (rano). W Basse-Motte zebrali się dawni i żuawi papiescy na nabożeństwo. Jenerał Charette miał do nich przemowę. W Lille i Lourdes odbyły się takie same zebrania, mające na celu zaprotestować przeciw uroczystościom rzymskim.

Rzym 22 września (rano). Król Humbert przyjmował w Kwirynale deputacje Senatu i Izby, które mu składały gratulacje z powodu 25-letniej rocznicy.

Tokio 22 września (rano). Parlament japoński uchwalił 800 miljonów marek na flotę. (Po tej uchwale zrozumie nareszcie Europa, czego Japonja chce i dokąd dąży. Jest to pierwsze następstwo wojny chińsko-japońskiej, które zmierza już otwarcie do przekształcenia stosunków na dalekim Wschodzie. Że do tego przyjdzie, powtarzaliśmy to bez przerwy w roku ubiegłym. *Przyp. Red.*)

Wiedeń 21 września (w południe). Według autentycznych informacyj, istnieje w istocie zamiar kreowania nowego ministerstwa dla spraw kolejowych. Ministerstwo to, będzie wcielone do gabinetu Badeniego już z dniem 1 stycznia 1896 r. Nowy ten urząd nie będzie jednak „ministerstwem komunikacyj“ w szerszem znaczeniu, jak to było projektowanem za Taaffego i Windischgraetza, lecz będzie wyłącznie ministerstwem kolejowem (*Eisenbahn-ministerium*). Jeneralna dyrekcja kolei państwowych, jeneralna inspekcja kolei austrjackich, inspekcja kolei w ministerstwie handlu i urząd kolei lokalnych, które to urzędy, jakkolwiek niezależne, podlegają teraz ministerstwu handlu, mają być wcielone do ministerstwa kolei. Jeneralna dyrekcja kolei państwowych, będzie zupełnie zwiniętą, natomiast utworzone będą trzy odrębne dyrekcje, t. j. finansowa, komercjalna i ruchu; prócz tego utworzoną będzie osobna sekcja dla budowy kolei.—Pogłoski o ustąpieniu szefa sekcji w ministerstwie handlu, Wittka, są mylne. Wittek otrzyma w ministerstwie kolei niezależną i wpływową posadę.

Wiedeń 21 września (w południe). *Fremdenblatt* mowę Crispiego tak tłómaczy, że jest ona hołdem dla duchowej władzy papieża. *Vaterland* natomiast jest oburzony.

Tryest 21 września (w południe). Dzienniki *Independente* i *Piccolo* twierdzą, że przeciwdemonstracja z dnia 19 bm. miała charakter czysto antysemicki, ponieważ wołano: „Precz z żydami!“

Szczakowa 21 września (w południe). W Granicy przytrzymała żandarmerja dwóch żydów rosyjskich, którzy chcieli udać się za granicę. Znaleziono przy nich znaczną ilość fałszywych not dziesięciorublowych. Dzielnych pjonierów tego przemysłu, osadzono w więzieniu.

Budapeszt 21 września (w południe). Tekst listu pasterskiego, wydanego przez episkopat węgierski w sprawie ustaw kościelnych, jest już znany. List będzie ogłoszony z kazalnic w dniu 29 b. m.

Zenta 21 września (w południe). Przybył tu cesarz, witany z entuzjazmem.

Berlin 21 września (w południe). Z Warszawy donoszą tutejszym dziennikom: Minister spraw wewnętrznych, Durnowo, wydał do wszystkich władz granicznych nakaz surowej rewizji podróżnych, jadących z zagranicy do Rosji. Nakaz ten stoi w związku z wzrastającą ciągle propagandą nihilistyczną i socjalistyczną w Rosji.

Paryż 21 wrzenia (w południe). Pasteur ciężko zachorował. — Rozmowa ministra Hanotaux z królem belgijskim, zadowoliła króla.

Spoleto 21 września (w południe). Dało się tu czuć silne trzęsienie ziemi. Panika ogólna. Szkody jednak niewielkie.

Paryż d. 21 września (w południe). Jeneralissimus armji francuskiej, jenerał Saussier, zapewnia w swoim rozkazie dziennym, że manewry u wschodnich granic wypadły tak świetnie, iż przeszły wszelkie oczekiwanie.

Petersburg 21 września (w południe). Według *Graždanina*, przybędzie do Rosji wkrótce kilkudziesięciu Chińczyków, aby się nauczyć europejskiej sztuki wojowania. Według autentycznych wiadomości, już w czasie niedługim Rosja za zozwoleniem Chin, zajmie port Artur. (Ta jedna pozycja, zapewniłaby Rosji przewagę na Morzu Żółtem *Przyp. Red.*)

Madryt 21 września (w południe). Zwłoki kontradmirała Pasejo i kapitana Ibauez, którzy zginęli przy zetknięciu się okrętów w porcie Hawanny, wydobyto z wody. Kapitan był bez głowy i rąk. Zdaje się, że je odgryzły rekiny.

Londyn 21 września (w poł.). Biuro *Central News* donosi z Rzymu: Na podstawie autentycznych informacyj, wyraził papież swoje oburzenie dyplomatycznemu ajentowi Rosji, Izwolskiemu, z powodu barbarzyńskiego postępowania władz rosyjskich z katolickimi kapłanami w prowincjach polskich i zapowiedział wysłanie noty w tej sprawie do Petersburga.

Insbruk 21 września. Z Trydentu donoszą, że palą się tam wielkie lasy.

Paryż 21 września. Don Karlos wydał odezwę do swoich stronników w Hiszpanji, wzywającą ich, aby podczas trwania rokoszu na Kubie nie przedsiębrali żadnych kroków nieprzyjacielskich przeciw rządowi.

Petersburg 21 września. Zarząd miasta Petersburga opracował projekt opłaty od welocypedów, który ma być wniesiony do Rady miejskiej. Wysokość opłaty waha się między 3 a 5 procentami od wartości welocypedu. Jazda publiczna dozwolona tylko osobom starszym nad 20 lat.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Ch. kupiec w Krakowie. Zdemaskowanie tego indywiduum nastąpi niezadługo w naszem piśmie. Że instynkty ma poziome, a język oszczerczy, o tem nawet sąd wie, gdyż niedawno za ohydną potwarz skazał go na 30 dni aresztu. Wszystko ma swój koniec, a więc i nasza cierpliwość. Lada dzień wymienimy go po imieniu i nazwisku wraz z ciekawemi szczegółami z jego działalności, bo tępić szkodliwe chwasty jest obowiązkiem ludzi uczciwych. Na dziś niech to wystarczy.

Wpan Ludwik Stonawski w Wojtkówce poczta Wojtkowa. Przysłaną nam odezwę komitetu kościelnego umieściliśmy w numerze wczorajszym naszego dziennika. Ponieważ za to, co ogłaszamy w części redakcyjnej naszego dziennika, żadnego wynagrodzenia nigdy nie przyjmujemy; przeto 10 złr. przysłane na koszt druku wzmiankowanej odezwy, przeznaczamy na polskie gimnazjum w Cieszynie.

Wpan X... w Mogile. Z zasady, o czem wspominaliśmy już niejednokrotnie, nie ogłaszamy pism bezimiennych. Tej samej zasady musimy trzymać się i w obec Pańskiego pisma, oznaczonego znakiem X. zwłaszcza, że boimy się, abyśmy nie byli na *iks* wykierowani.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Wielmożnemu Panu **Drowi Ellingerowi** w Mszanie dolnej, za umiejętną prawdziwie ojcowską i skuteczną opiekę lekarską, podczas mej ciężkiej a niebezpiecznej choroby, składam najszczersze podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać“.

Sebastjan Biernat z Raby niżnej.

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 2034 21 ?
WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1895 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):
4·48 rano pociąg mięsz. z Krakowa (przez Zwierzyniec), 5·03 rano poc. mięsz. z Zwierzyńca, 5·10 rano poc. mięsz. z Podgórza Płasz., 5·16 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. *do Oświęcima*; ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. — 6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płasz. *do Podwołoczysk*; ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Nowego Zagórza i do Now. Sącza, a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i do Nowego Zagórza.— 8·00 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.13 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza - Płaszowa, 8.19 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przyst. *do Chabówki* (Zakopanego), *Rabki i Mszany dolnej* bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 20 czerwca do 15 września.—8.37 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.49 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. *do Lwowa*, ma połączenie w Podgórzu Płasz. od Suchy, Kalwarji i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Dembicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.45 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.05 przed połud. poc. osob. z Podgórza Płasz., 9.11 przed połud. poc. osob. z Podgórza-przyst. *do Husiatyna* przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc. — 10.30 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.42 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. *do Podwołoczysk*, ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisław.— 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 popołd. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa *do Wieliczki.*— 2.40 popołud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa *do Lwowa*, ma połączenie we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 2·43 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2·58 popołud. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 3·10 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Płasz., 3·16 po poł. poc. mięsz. z Podgórza przyst. *do Oświęcima.*— 6.35 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6·45 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Podgórza Płaszowa *do Rzeszowa*, ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza.— 6.51 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza Płasz., 6·57 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza przyst *do Suchy*, ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od pociągu Nr. 17 z Krakowa.— 7·10 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7·25 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7·31 wiecz. poc. osob. z Podgórza Płasz., 7·37 wiecz. poc. osob. z Podgórza przyst. *do Chyrowa* przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic.—8·10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8·23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. *do Wieliczki*, ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa.— 9.15 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza Płasz. *do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów*, ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. osob. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. *do Podwołoczysk*, ma połącz w Tarnowie od 1 czerw. do 30 wrześ. do Orłowa i Koszyc, jakoteż do Zagórza przez Stróże, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):
4.45 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza Płasz., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa *z Podwołoczysk*, ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 6·05 ran. poc. os. do Podgórza przyst., 6·11 rano poc. osob. do Podgórza-Płasz., 6·22 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) *z Buczacza* przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w N. Sączu w czasie od 1 czerwca do 30 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.52 rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza Pł., 7.00 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa *z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów.*— 8.31 ran. poc. osob. Nr. 1019 do Podgórza przyst., 8.37 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza Płasz. *z Suchy*, ma połączenia w Kalwarji z Wadowic, a w Podgórzu Płasz. do poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 14 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa. — 8.43 ran. poc. os. 18 do Podgórza Pł., 8.55 ran. poc. os. Nr. 18 do Krakowa *z Rzeszowa*, ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki, a w Podgórzu Płasz. od Suchy i Wadowic. — 10.22 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst. 10.28 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 10.50 przed poł. p. mięsz. do Krakowa (p. Zw.) *z Oświęcima.*— 10.55 przed poł. poc. mięsz. Nr. 462 do Podg. Pł., 11.10 przed poł. p. mięsz. Nr. 462 do Krakowa *z Wieliczki*, ma połączenie w Bierzanowie od Lwowa. — 2.24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa *ze Lwowa*, ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.33 po poł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza Pł., 2.45 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa *ze Lwowa*, ma poł. w Przemyślu od NZag., w Jarosł. od Sokala, w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.12 popoł. poc. osob. do Podgórza przyst., 4.18 po poł. poc. osob. do Podgórza Pł., 4.28 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.42 po poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) *z Husiatyna* przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w Suchy do Zwardonia i Żywca. — 6.27 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł., 6.45 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa *z Wieliczki*, ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza. — 7.24 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza przyst., 7.30 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza Płasz., 7.42 wiecz. poc. os. Nr. 24 do Krakowa *z Mszany dolnej, Chabówki* (Zakopanego) *i Rabki* bez zmiany wagonów, tylko od 25-go czerwca do 15-go września.— 8.05 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płasz. 8.20 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Krakowa *z Podwołoczysk*, ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i Now. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki. — 8.58 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 9.08 wiecz. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) *z Oświęcima*, ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Bielska, a w Podgórzu Płasz. do Lwowa. — 9.28 wiecz. p. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł., 9.35 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Krakowa *z Podwołoczysk*, ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk., w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

C. k. Generalna Dyrekcya podaje do wiadomości następujące ogłoszenie:

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

L. 34247 ex 1895.

OGŁOSZENIE.

Począwszy od miesiąca kwietnia b. r. zostało c. k. Dyrekcjom ruchu przekazane załatwianie reklamacyi stron, względem mylnych obliczeń należytości przewozowych w ruchu pomiędzy stacyami podporządkowanemi pojedynczym c. k. Dyrekcyom ruchu z jednej a stacjami innych austrjackich i węgierskich kolei z drugiej strony, z wytyczeniem ruchu towarowego z c. k. uprzyw. koleją południową.

Ogłaszając to, nadmienia się, że odnośne podania — o ile one dotyczą przesyłek z r. 1895 — odtąd w myśl postanowienia dodatkowego VIII. taryfy, część I. do §. 61 (4) regulaminu ruchu obowiązującego od dnia 1 stycznia 1893 r. do tych c. k. Dyrekcyi ruchu wnosić należy, w których okręgu przesyłki podjęte, względnie należytości przewozowe uiszczone zostały.

Natomiast wnosić należy podania, dotyczące przesyłek z czasu przed 1 stycznia 1895, jakoteż przesyłek przewożonych w bezpośrednim ruchu towarowym z koleją południową i z kolejami zagranicznemi, jak dotąd do c. k. Generalnej Dyrekcyi austrjackich kolei państwowych we Wiedniu. 2615 1—1

Wiedeń, 8 września 1895.

C. k. Generalna Dyrekcya austrjackich kolei państwowych.

OGŁOSZENIE LICYTACJI

dnia 14-go Października 1895 i dni następnych.

DYREKCJA

ZAKŁADU POŻYCZKOWEGO

na zastawy ruchome

przy Kasie Oszczędności w Krakowie

podaje po publicznej wiadomości, iż

KOSZTOWNOŚCI

w złocie, srebrze i drogich kamieniach

do d. 30 czerwca 1894 r. włącznie, jak również **ubrania, bielizna i towary łokciowe do d. 31 grudnia 1894 r.** włącznie zastawione, a dotąd niewykupione ani prolongowane, stosownie do § 22 Statutu, zostaną sprzedane najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacji, która odbędzie się **dnia 14 października 1895 r. i dni następnych** o godz. 9½ przed południem

2562 2—3 **przy ulicy Szpitalnej pod L. 15.**

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacji t. j. do dnia 12 października 1895 r. włącznie, pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów.

Do sprzedania

KAMIENICA

4—6 jednopiętrowa 2571 nowo budowana z dużą oficyną, mieszczącą jedną dużą salę, która może służyć dla PP. Rękodzielników jako warstat lakierniczy, ślusarski, stolarski, na wszelkie rzemiosło, może być stosowana brama wjazdowa z dużem podworcem. Wiadomość **ulica Zwierzyniecka Nr. 10 " Wgo Baja ślusarza.**

Magazyn broni

Bolesława Glinieckiego

Kraków, ul. Szewska 23,

poleca swój skład i warstat reparacyjny, dla wszelkich gatunków broni, rowerów i maszyn do szycia. — Również przyjmuje na zimę **rowery do przechowania.** 2597

Dla sklepików KÓŁEK ROLNICZYCH

5—8 dostarcza najtaniej 2341

HANDEL JAKÓBA PIEKŁY

w Podgórzu Rynek 2 wszelkie towary korzenne i WINA węgierskie.

Kto chce zrobić dobry interes,

niech kupi w Gorlicach, mieście fabrycznem, w centrum przemysłu naftowego, pół morga ziemi, dom mieszkalny o 8 pokojach z wielką oszkloną werandą, stajnię, wozownią, drzewa owocowe, ogródek jarzynowy i wielki magazyn na towary w sąsiedztwie dworca kolei **za połowę kosztów budowy.** Bliższe szczegóły udzieli: Kancelarja Dra F. Gaszyńskiego adwokata w Jaśle. 2537 6-6

Kto chce

tanio i dogodnie abonować **dzienniki i czasopisma** miejscowe, krajowe i zagraniczne, raczy u- 1—0 dać się do: 2580 **Głównej Ajencji Dzienników i Ogłoszeń J. Hopcasa i A. Salomonowej** w Krakowie, **Plac Marjacki 2 (przedłużenie linji A-B, ku ul. Szpitalnej).**

Ajencja przyjmuje **ogłoszenia** do wszelkich pism, po cenach **najtańszych.**

Pojedyncza sprzedaż pism miejscow. i zamiejscowych.

Wł. Tomaszewski

RYNEK Nr. 16.

poleca następujące serwisy po cenach bezkonkurencyjnych.

Serwis porcelany trwały z ładnym deseniem składający się z 58 szt. fl. 15·50

SKŁAD:
24 talerzy płytkich
12 „ głębokich
12 „ deserowych 1646
1 waza
1 sosierka
1 musztardniczka
1 półmisek owalny większy
1 „ „ mniejszy
1 „ okrągły większy
1 „ „ mniejszy
1 salaterka
1 kompotierka
1 solniczka **58 sztuk.**

Serwisy do herbaty w ładnej formie w różnych gustownych deseniach.

SKŁADAJĄ SIĘ:
z 6 par filiżanek
„ 1 imbryka dużego 1646
„ 1 mlecznika „
„ 1 cukierniczki wielkiej
fl. 4.

Serwisy do białej kawy

z 6 par filiżanek do biał kawy
„ 1 imbryka dużego do kawy
„ 1 mlecznika
„ 1 cukierniczki
fl. 3·50.

Ceny towarów różne zależne od wielkości i jakości.



MAGAZYN ANAST. FRONCZA

w Krakowie, ul. Florjańska l. 17.

poleca w największym wyborze i najtaniej:

Przybory do robienia sztucznych kwiatów

wycięte z bibułek (formy) do wykończenia tychże

oraz **LIŚCIE do wszystkich kwiatów, dekoracyjne do WAZONÓW, jak również do ułożenia wieńców.**

Bibułki w różnych kolorach i odcieniach.

zamówienia zamiejscowe załatwia odwrotną pocztą.

Wyśmienite słodkie Winogrona górskie

najdelikatniejsze gatunki stołowe mięszane złr. 2·—
„ Muskatelki same . . . „ 3·—
za 5 kil. koszyk pocztowy, opłacony do każdej stacji pocztowej za pobraniem lub nadesłaniem należytości z góry.

ALEX. ADAMOWICH, właściciel wielkich winnic **w Neusatz nad Dunajem** (Węgry).

N. B. Interesanci otrzymają opłatnie na żądanie katalog moich winnych szczepów amerykańskich, uszlachetnionych na przeszło 650 najszlachetniejszych gatunków. 2526 5—15



Odznaczone na Wystawie krajowej r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu

Kraj. Towarzystwo tkackie „PRZĄDKA“

W KROŚNIE.

Poleca Szan. P. T. Publiczności sławne, z dobroci, czysto lniane **PŁÓTNA KORCZYŃSKIE** oraz **BIELIZNĘ STOŁOWĄ** *własnego wyrobu.*

Krajowe Towarzystwo tkackie **„Prządka“** utrzymuje w Korczynie **przeszło 800 krosien** w ruchu, w **Krośnie posiada własną fabrykę** Blichu i apretury, jedyną w kraju. **Wyborną przędzę sprowadza z pierwszorzędnych przędzalń.**

Składy płócien:

W Krakowie: Krajowy Bazar, róg ulicy Wiślnej i św. Anny.
w Krośnie: Krajowe Towarzystwo „Prządka“, rynek, własny sklep.
We Lwowie: Centralny Bazar krajowy, ul. Karola Ludwika l. 5.
W Tarnowie: Otto Foerster i Spółka.
W Wadowicach: Szymon Offner. 1655
W Wieliczce: Antoni Mazurkiewicz.

Wyroby Krajowego Towarzystwa tkackiego „Prządka“ zaopatrzone są marką ochronną z wyobrażeniem prządki.

!!Tani koks!!

z węgli gazowych, gruby dla kuźni, łamany dla pieców kaflowych, żelaznych i kuchennych, z odstawą do domu w obrębie Krakowa, (na Podgórzu lub do przedmiejskich gmin za zwrotem myta), sprzedaje

tylko przez krótki czas

dopóki zapas starczy

Gazownia miejska

w Krakowie

Cena wagonu = 200 Centnarów cłowych = 80 Złr.
Cena 1/2 » = 100 Centnarów cłowych = 40 Złr.
Cena 1/4 » = 50 Centnarów cłowych = 20 Złr.

Zatem **1 Centnar cłowy** (50 kg.)

za 40 centów

z dostawą i zniesieniem do piwnicy.

Przy mniejszych ilościach (poniżej 50 Ctn.) cena powyższa niema zastosowania. 2496 7—6

Dobra sposobność do zaopatrzenia się w najtańsze paliwo na zimę.

Tylko przez krótki czas!!!

Zamówienia przyjmuje

Dyrekcja gazowni krakowskiej.

!!!Miljonowe straty!!!

ponosi nasze rolnictwo i ogrodnictwo z powodu nieracjonalnego nawożenia pól. Administracja „Ekonomisty Narodowego“ w Krakowie przesyła każdemu interesantowi w Galicji, na Śląsku austr. i Bukowinie **bezpłatnie i franco** odnośną polską broszurkę, gdy zamówienie nadejdzie po końca września b. r. Uprasza się o dokładne podanie godności 3—3 (zatrudnienia). 2576

KAZIMIERZ NIESIOŁOWSKI

Kraków, Sukiennice, l. 24 i 25 — poleca swój obficie zaopatrzony Magazyn Towarów bławatnych, Skład Płócien, stołowej Bielizny i t. d. — Towar świeży, doborowy na sezon jesienny i zimowy. — Ceny bardzo niskie. 1847

POD OPIEKĄ ŚW. SYLWESTRA — TOWARZYSTWA TKACZY

Zakład tkacki



w Korczynie.

Towarzystwo zaszczycone medalami zasługi na wystawach w Przemyślu i w Rzeszowie, dyplomem honorowym jako najwyższą nagrodą w Krakowie, zaś medalem srebrnym na Powsz. kraj. wystawie we Lwowie 22 104 **poleca Szanownej P. T. Publiczności** 1849

wszelkie wyroby w zakres tkactwa wchodzące

Cenniki z próbkami wysyła się darmo i opłatnie.

ADRES: **Towarzystwo tkaczy pod opieką św. Sylwestra w Korczynie obok Krosna.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.